Nr. 67 We Lwowie — Wtorek 8 Marca 1898. Rok XXXVIII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Głocowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeil 11 — Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler, G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: ... & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za 1 szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Obłęd polityczny.

Lwów d. 7 marca.

Jedną z najdotkliwszych plag, jakie Opatrzność zsyła na ludy cywilizowane, jest rodzaj politycznego obłędu i umysłowej anarchii, nawiedzającej jednostki, nie umiejące utrzymać równowagi wśród powikłanych stosunków politycznych i społecznych. Obłęd ten jest wyższym stopniem maniactwa i robi wrażenie umysłowej choroby; ażali rzeczywiście jest taką chorobą, muszę decyzyę pozostawić powołanym do tego lekarzom. Ludzie dotknięci takim obłędem, zajmują niekiedy wybitne stanowisko w społeczeństwie i stają się istnym biczem Bożym dla swego kraju, gdy przybierając pozę mentorów i proroków usiłują narzucić swo urojenia ogółowi, karcąc go w obliczu świata za winy i grzechy niepopełnione. Niestety także nasze społeczeństwo nie jest wolne od podobnych maniaków, a ich naiwne morały i przestrogi są dla nas tem szkodliwsze i niebezpieczniejsze, że otoczeni jesteśmy zewsząd wrogami, czyhającymi na sposobność sponiewierania naszego narodowego charakteru i godności.

Wybitne ślady takiego obłędu okazuje drobna broszurka jaka się pojawiła w tych dniach w Krakowie pod tytułem: „Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślnej", napisana przez p. J. Baudouin de Courtenay, profesora filologii słowiańskiej w Krakowie. Broszurka ta zajmuje się wszystkiem i niczem, i mogłaby uchodzić za wzór niewinnego gawędziarstwa, gdyby nie czyniła dojmującej krzywdy swą treścią i tendencyą całemu naszemu społeczeństwu. Jakoż nasi serdeczni w lot pochwycili sposobność zohydzenia naszego narodu i w onegdajszej *Neue fr. Presse* rozwodzą się nad fatalnymi objawami zdziczenia moralnego w Galicyi, stwierdzonego „przez uczonego polskiego patryotę".

Rzeczywiście bardzo smutne świadectwo wystawia p. de Courtenay całemu społeczeństwu galicyjskiemu w swej broszurze. On, przybyły z Królestwa, przekonał się niebawem, że wszyscy w Galicyi żyją wśród „zatrutej atmosfery moralnej". Wszyscy „wolni obywatele galicyjscy" są kłamcami i oszustami. Młodzież nasza objawia zupełny „zanik zmysłu moralnego". Oszustwo jest u nas „dogmatem autonomicznym", polityka nasza jest fałszywą i oszukańczą, wolno nam jak nadludziom Nitschego zabijać, kraść, oszukiwać. Wszyscy jesteśmy złodziejami, krajem trędowatych, w którym trąd jest normalnym stanem wszystkich mieszkańców; nietrędowaty musi być u nas uważany za fizycznie upośledzonego. W naszej atmosferze moralnej nie wolno być uczciwym pod groźbą proskrypcyi itd.

Nieprawdaż, piękny obrazek moralnej nędzy galicyjskiej nakreślił ów p. profesor i przerósł pod tym względem naszych najserdeczniejszych w polityce i literaturze? Na jakiejże podstawie, z jakiego powodu uczuł tak niepohamowany wstręt do „wolnych obywateli" Galicyi? Oto opowiada, że gospodarz domu przedstawił mu do podpisania fałszywą fasyę podatkową! Oburzony tem przyszedł do przekonania, że fałszywa fasya jest w Galicyi prawem zwyczajowem, że na fałszu opiera się cała moralność galicyjska, że fałszywa fasya jest jedną z kategoryi myślenia obywatela galicyjskiego i wytworzyła chroniczne złodziejstwo i oszustwo!

Łaskawy autorze broszury! Bądź raczej szczerym i przyznaj otwarcie: Jestem anarchistą umysłowym i nie umiem u was na wolności, wyszedłszy z pod knuta rosyjskiego, utrzymać na wodzy moich myśli i instynktów. Dowiedziawszy się, że są u was właściciele domów, oszukujący skarb państwa, użyłem tego pozoru za dowód, że wszyscy jesteście oszustami i złodziejami, wystąpiłem z broszurą, bo, jak się wyrażasz „nie mogłem nie wystąpić", czując się wśród was „nietrędowatym, a więc upośledzonym fizycznie". Szczególna to moralność społeczna, szczególna metoda argumentowania i logika u autora, który się sam „uczonym" nazywa i na okładce broszury cały szereg drukowanych przez siebie rozpraw wymienia — co prawda z dziedziny lingwistyki słowiańskiej, a nie etyki społecznej!

Niepodobna mi tu walczyć ze stekiem naiwnych wiadomości, nagromadzonych w broszurze p. Courtenay'a; one same się sądzą, nie potrzebują odparcia. Skoro atoli nieprzyjaciele nasi wmówić pragną w świat, że publikacya powyższa ma cechę poważną i zrobić miała „niesłychane wrażenie" w Galicyi, przeto nie mogę pozostawić bez odpowiedzi jedynego zarzutu faktycznego, zrobionego przez de Courtenay'a całemu społeczeństwu galicyjskiemu, z powodu, jakoby u nas „fałszywa fasya była prawem zwyczajowem, obowiązkiem społecznym każdego wolnego obywatela".

Otóż na ten zarzut odpowiedzieć muszę, że wprost mija się z prawdą. Takiego zwyczaju, a tem mniej prawa zwyczajowego u nas nie było i nie ma. Fałszywe, a raczej niższe fasye jednostek zdarzają się wszędzie, gdzie podatki opierają się na fasyach, nie wyjmując klasycznej ojczyzny fasyi, Anglii, a niezawodnie tak e niezapomnianej przez autora broszury Rosyi. Pan de Courtenay mógłby o tem, i w ogóle o „moralności podatkowej" dowiedzieć się wiele interesujących szczegółów, gdyby zechciał zajrzeć do fachowej literatury naturalnie nie... lingwistycznej. Także w Austryi i w Galicyi zdarzają się fałszywe fasye i do tego są wszędzie powołane właściwe organa podatkowe, aby o ile możności zapobiegały uszczupleniu dochodów skarbowych. Szczególnie w podatku czynszowym, wskutek wolności podatkowej nowych domów, ciągłych zmian w organizacyi podatków, niemniej długoletnich nadużyć fiskalnych, prowokujących konieczną obronę ze strony obywateli, wytworzyła się w Austryi bujna gleba dla usiłowań uchylenia się od podatku. Pod tym względem Galicya nie stanowiła i nie stanowi w Austryi żadnego wyjątku, chociaż właśnie w naszym kraju fiskalizm przybrał najjaskrawsze formy i rozmiary, a stopa podatkowa wzrosła w dwójnasób dzięki najwyższym w Austryi dodatkom autonomicznym Mimo licznych przyczyn historycznych i rzeczowych tworzących podatny grunt dla fałszywych fasyi, nie ma obecnie w Galicyi zgoła „zwyczaju" zeznawania niskich fasyi, owszem przeciwnie takie fasye należą do wyjątków. W Wiedniu i w innych miastach austryackich przeciwnie rozpowszechnił się zwyczaj zawierania dodatkowych umów z lokatorami względem wynagrodzenia specyalnego za użytkowanie ogrodu, mebli, oświetlenia, wodociągów, praczkarni, telefonu, za czyszczenie schodów, wychodków itd. i w tej formie zapewniają sobie właściciele domów wyższy dochód, mimo niższej fasyi dla celów podatkowych. Galicya zatem jest pod tym względem więcej „moralną", niż inne kraje austryackie, a p. de Courtenay nie przyniósł zaszczytu swojej metodzie autorskiej, wierząc na słowo żydkom niemieckim, jakoby istniała specyalna „galizische Moral" w sprawach skarbowych.

Najlepszym dowodem niesłuszności zarzutów p. de Courtenay są daty dochodów państwa z podatku czynszowego w Galicyi w porównaniu z innymi krajami. W Galicyi opłaca ten podatek oprócz Lwowa i Krakowa niewiele miast większych, ponieważ wedle ustawy z 9 lutego 1882 podatek czynszowy płacą wszystkie domy tylko w takich miejscowościach, w których wszystkie budynki lub przynajmniej połowa domów i nadto połowa izb mieszkalnych przynoszą czynsz najmu; w innych miejscowościach opłacają podatek czynszowy tylko domy rzeczywiście wynajęte, inne zaś płacą podatek domowo-klasowy. Mimo to podatek czynszowy w Galicyi przynosi skarbowi państwa okrągło dwa miliony zł., t. j. więcej niż w którymkolwiek kraju austryackim z wyjątkiem Austryi Niższej (Wiednia) i Czech, pomimo, że kraje przemysłowe w Austryi, np. Morawy, mają stosunkowo więcej miast i domów czynszowych. Sam Lwów płaci skarbowi państwa **milion** złr. podatku czynszowego tj. więcej, niż cały Tyrol z Vorarlbergiem, lub cała Austrya Górna. Oprócz podatków państwowych płaci Galicya najwyższe podatki autonomiczne, wynoszące **średnio** dla wszystkich podatków bezpośrednich w r. 1895 wedle obliczenia rządowego 104%, w szczególności dla podatku gruntowego 109%, domowego-czynszowego 92% a klasowego 114% wymiaru państw. Nie dziw też, że w wielu miastach galicyjskich, n. p. we Lwowie, panuje drożyzna mieszkań większa niż w Wiedniu, pomimo, że właściciele domów nie mają wyższej renty nad zwyczajny procent od papierów lokacyjnych.

Tyle w odpowiedzi na jedyny zarzut p. de Courtenay — zarówno naiwny, jak lekkomyślny. Co do innych pomysłów i wniosków szan. autora, mogę się odwołać chyba do jego własnych słów, użytych w zakończeniu broszury: „Nie proponuję żadnych lekarstw na opisaną przezemnie chorobę (autora). Ja stawiam tylko dyagnozę; terapia należy do kogo innego — mojem zdaniem do lekarzy..

Dr. Stanisław Głąbiński.

Szkoła czernichowska zamknięta.

Z dobrze poinformowanej strony dowiadujemy się, że wybryki, które w dawniejszych a i ostatnich czasach mnożyły się w krajowej szkole rolniczej w Czernichowie i doprowadziły młodzież do takiego zdziczenia, iż wydalony z zakładu uczeń w dniu 26 lutego napadł i uderzył toporkiem w głowę i w rękę dyrektora p. Bastgena wśród okrzyków zadowolenia ze strony kilkunastu kolegów, spowodowały władze szkolne do jak najsurowszego wystąpienia przeciw tym uczniom, którzy do tego zakładu wnosili element destrukcyjny, jakoteż przeciw i reszcie, która oporem udaremniała zarządzenia władz.

Z powodu wielkości dokonanego przestępstwa, które u reszty uczniów nie wywołało ani oburzenia, ani chęci zmycia tej plamy z zakładu przez jakikolwiek akt to przestępstwo potępiający, widział się Wydział krajowy spowodowany na wniosek kuratoryi polecić przeprowadzenie śledztwa i wymiar kary osobnej komisyi, złożonej z członków kuratoryi, dyrektora szkoły i z jednego członka ciała nauczycielskiego.

Komisya ta, złożona z delegata Wydziału krajowego w kuratoryi posła Karola Czecza, z kuratora dr. Antoniego Górskiego, z zastępcy delegata rządowego do kuratoryi komisarza p. Wincentego Dobrowolskiego, z dyrektora szkoły p. Romana Bastgena i z prof. Mikołaja Wojciechowskiego przeprowadziła tę czynność w dniach 3 i 4 marca i skonstatowała — jak powiada komunikat urzędowy: „niesłychane, wszelkie pojęcie przechodzące zdziczenie znacznej części młodzieży czernichowskiej".

„Wobec takiego materyału uczniów — powiada dalej komunikat urzędowy — nie można było oczekiwać normalnego postępu nauk w szkole, a znaczna część młodzieży okazała przy szczegółowem przesłuchaniu przez komisyę tak przerażający brak już nie pewnej delikatności uczucia, ale prostej uczciwości, iż indywidua takie w żaden sposób w zakładzie, który nietylko ma cele naukowe, ale przedewszystkiem wychowawcze na oku w internacie szkolnym tolerowane być nie mogły. Komisya skonstatowała, że najgorzej sprawują się uczniowie pochodzący z Królestwa Polskiego i Litwy, tak dalece, że władze szkolne będą zniewolone wziąć pod uwagę kwestyę ewentualnego ograniczenia w przyjmowaniu do szkoły poddanych zagranicznych.

„Wobec tych niedających się absolutnie dłużej tolerować przekroczeń, widziała się komisya zmuszoną skorzystać z udzielonego jej przez Wydział krajowy upoważnienia do wymierzenia surowej kary, aby przeprowadzić radykalną sanacyę zakładu. Gdy mianowicie w dniu 4 marca rano wszyscy uczniowie manifestacyjnie opuścili zakład w godzinach wykładowych i nawet po swym powrocie mimo wezwania w salach naukowych się nie stawili, uznała komisya, że kara musi dotknąć wszystkich bez wyjątku uczniów bawiących w Czernichowie, ale kara zastosowana do wielkości przewinienia.

Stosownie do tego orzekła komisya karę wydalenia ze szkoły czernichowskiej i z wszystkich równorzędnych zakładów naukowych w Austryi na dziesięciu uczniów; karę wykluczenia ze szkoły czernichowskiej i równorzędnych zakładów naukowych w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem na dziesięciu uczniów; karę relegacyi z zakładu aż do końca zimowego półrocza 1898/9, pociągającą za sobą utratę dwóch półroczy na siedmiu uczniów; 35 uczniów zaś relegowano ze szkoły zastrzegając im prawo wniesienia do dwóch tygodni prośby do Wydziału krajowego o ponowne przyjęcie".

Niewątpliwie wybryki młodzieży posunięte aż do czynnej zniewagi dyrektora i następny brak żalu i skruchy, mogły zarówno dyrekcyę jak i kuratoryę i komisyę dyscyplinarną skłonić do wymiaru kar surowych. Jeśli kto, to my najmniej mamy ochoty usprawiedliwiania takich wybryków nic wspólnego nie mających z średnio dobrem wychowaniem. Mimo tego jednak nasuwa się nam myśl: czy nie za surowo postąpiono zastosowując wydalenie z zakładu do wszystkich uczniów z pewnemi tylko odmianami co do czasu trwania tej relegacyi. Jeśli zaś postąpiono nie za surowo i prawdą jest co komunikat urzędowy powiada, iż „wobec takiego materyału uczniów nie można było oczekiwać normalnego postępu nauk" — to wniosek stąd prosty, że należałoby szkołę czernichowską, jeśli nie na zawsze, to bodaj na czas dłuższy zamknąć, bo skądże ten nowy materyał uczniów, po którym „możnaby się spodziewać normalnego postępu w naukach" ma wziąć się tak rychło?

Ustęp komunikatu urzędowego, iż „najgorzej sprawują się uczniowie pochodzący z Królestwa Polskiego i Litwy, **tak dalece**, że władze szkolne będą zniewolone wziąć pod uwagę kwestyę ewentualnego ograniczenia w przyjmowaniu do szkoły poddanych zagranicznych" — uważamy co najmniej za niewłaściwy. Być może, że stwierdzono, iż **obecni** uczniowie z Królestwa i Litwy są niesforni, — ale jakże można przyjść do konkluzyi, iż z tego powodu dla wszystkich z Królestwa i Litwy pochodzących ma jakieś ograniczenie nastąpić. Jeśli dyrekcya zakładu i w innych wypadkach taką loiką kierowałaby się, to wreszcie byłyby dla nas zrozumiałymi ciągłe niepokoje w szkole czernichowskiej powstające. I dlatego przemawiamy na razie za zamknięciem szkoły czernichowskiej na czas dłuższy.

Z Warszawy.

Jak już donieśliśmy, ks. Imeretyński wystarał się w Petersburgu o utworzenie **Rady przybocznej** dla jenerał gubernatora warszawskiego, która ma się składać nie tylko z naczelników różnych władz ale także i z osobistości powołanych do rozpatrzenia niektórych kwestyj specyalnych, będących na porządku dziennym.

O przyszłej działalności tej Rady dziś orzekać trudno. Warszawscy pesymiści i optymiści po swojemu to utworzenie Rady tłumaczą — pisze korespondent *Czasu*. Pierwsi widzą w Radzie ograniczenie władzy jenerał-gubernatora, a po przyszłych doradcach ks. Imeretyńskiego niczego dobrego się nie spodziewają, gdy tymczasem optymiści już gotowi dopatrzeć się w nowej Radzie jakiegoś organu autonomii krajowej. Rozumie się, że jedno i drugie jest przesadzone. Przy boku dobrego jenerał gubernatora Rada nie może być szkodliwą, choćby dla tego samego, że niewątpliwie nigdy nie wyjdzie z roli doradcy, którego wskazówek naczelnik kraju może, ale nie potrzebuje się trzymać; gdyby zaś wróciły rządy Hurki, to chyba i Rada nie zdołałaby wymyślić niczego gorszego od tego, co się działo bez Rady. Udział osób z poza sfer urzędniczych oczywiście tylko może dobrze wpłynąć na działalność Rady, bo zapewnia nie jednostronne, lecz wszechstronne rozpatrywanie spraw kraj obchodzących. A to jest rzecz olbrzymiej wagi. Nie dzieląc tedy opinii nie wielkiej zresztą garstki osób, przeceniających znaczenie przyszłej Rady, uważamy ją niemniej za nabytek dobry, za jedną z cennych koncesyj, pozyskanych przez ks. Imeretyńskiego podczas jego pobytu w Petersburgu.

Zdaje się, że jednym z głównych przedmiotów, blisko kraj obchodzących o których obecnie decydowano w Petersburgu, była **kwestya szkolna**. Zajmowała ona bardzo poważną część memoryału, czy też sprawozdania o stanie kraju, które ks. Imeretyński przedłożył cesarzowi. Ostateczne decyzye co do zmian w szkołach miały zapaść już przy udziale nowego ministra oświaty p. Bogolepowa. Tymczasem w braku ministra kazał sobie przedstawić warszawskie sprawy szkolne przez kuratora okręgu naukowego p. Ligina, który trzykrotnie na audyencyi bardzo łaskawie przez cara był przyjmowany.

Z polecenia cesarza przemówił p. Ligin po swoim powrocie do tych profesorów, którzy wysłali **głośny telegram do Wilna** na uroczystość położenia kamienia pod pomnik Murawiewa. Powiedział on im, iż car w kraju tutejszym życzy sobie propagowania „obiedinienia" nie zaś „obrusienia". Znaczy to, że car pragnie, aby starano się w mieszkańców kraju tutejszego wpoić poczucie solidarności z interesami całego państwa, ale nie rusyfikowania ich. Orzeczenie to bardzo ważne, a p. Ligin dodał, że kto tej intencyi nie rozumie i według niej nie będzie postępował nie może pełnić służby rządowej w Królestwie.

Litwini pruscy.

Lwów d. 7 marca.

W Prusach Wschodnich, dawniej książęcych, więc prowincyi od wieków prusaczonej i protestantyzowanej, nietylko Mazurzy w południowych jej stronach, ale obudzili się do życia narodowego także Litwini, zamieszkujący wschodnio-północny róg tej rozległej prowincyi. O ruchu Litwy pruskiej donoszono już nieraz, ale tak jak u Mazurów, dopiero obecnie przybrał on kształty namacalne, przedstawia organizacyę. Już to nie samo poczucie, ale świadomość celu i postanowienie dotarcia do nich. Zawiązali już dawniej swoje osobne „konserwatywno-litewskie stowarzyszenie wyborcze", tylko własnych kandydatów nie stawiali. Zachodzi tu jeszcze ta w Prusiech arcydoniosła okoliczność, że Litwinom pruskim nawet *Post* nie śmie odmówić patryotyzmu pruskiego i zarzutem „agitacyi wszechpolskiej" ani junkrzy, landraci, ani ministrowie wojować przeciw nim nie mogą. Rzecz jednak pewna, że cała falanga junkierska i władza pruska podstępem i gwałtem starać się będzie zdeptać ruch Litwy pruskiej.

8

Dzwon zatopiony

Baśń dramatyczna

Gernarda Hauptmanna.

(Ciąg dalszy.)

Tak też nie walka z przeciwnikami, z jakiegoby oni byli świata, nie łamie go — przeciwnie, zwycięsko wychodzi on z niej. Dla przedstawiciela świata gór kozodoja ma on ostre słowa, którymi go gromi, nie lęka się jego gróźb — groźnie zapowiada mu

chociażbyś siłę miał, jak pysk twój [wielką
na łańcuch pójdziesz, będziesz wodę [dźwigał,
zamiatał hutę, toczył wielkie głazy,
a za lenistwo będziesz brał bizuny.

Nie lęka się on też napaści ludzi z dołów — ich zakusy i napady pokonywa zwycięsko, strąca ich ze skał — i jako tryumfator, wraca do rusałki żądny jej napoju natchnienia.

Lecz nie w takiej walce miał paść mistrz. Czeka go inny straszny przeciwnik, a tem trudniejszy do pokonania, bo jest on w nim samym, jest w jego własnej duszy...

Gdy żądny natchnienia woła mistrz do rusałki:

„Ty dziecię, jesteś skrzydłem mojej [duszy
o nie złam mi się!"

ma ona jako odpowiedź dla niego:

...obyś ty mnie tylko
nie złamał kiedy!..,

Jak fatum - wodnik przepowiedziało — mistrz człowiek nie umie uszanować jej czaru — sięgnąwszy po nią, łatwo może ją obedrzeć z jej wdzięku, bo za dużo ma w sobie ziemskiego. Czyż stać będzie go na tyle siły, mocy i odwagi, aby dla niej się wyłącznie poświęcić, całą duszę jej powierzyć, wyzwolić się z obowiązków, jakie nakłada nań codzienne życie? Czy prędzej czy później przymówią się ci, do których on należy, o swoje prawa, przypomną mu jego przynależność i obowiązki — a cóż wtedy? Czy zdoła z serca wyrwać tego dawnego człowieka, jego uczucia, pociągi słabości i przyzwyczajenia. Nie! bo jest tylko człowiekiem — złamie się i zginie...

W chwili, gdy mistrz odniósł zwycięstwo, budzą się wyrzuty sumienia w duszy jego: oto na dnie, jak przepowiedział mu pastor, zabrzmiał dzwon. Ta przeszłość, której zapomnienie dawało mu natchnienie do nowego dzieła, budzi się w jego pamięci. Napróżno zagłuszyć on ją chce, napróżno zakrywa oczy, pragnie, aby księżyc,

Oby on tylko nie rozjaśniał nizin,
z których wyszedłem... Mnie widzieć [nie wolno
tego, co skrywa szarej mgły okrycie!..

Lecz on ujrzy te niziny — ach ujrzy, i jak straszny widok go czeka! Oczy duszy jego widzą, jak ponad parowy i wąwozy do tego miejsca prowadzące, dwie drobne postacie małych chłopczyków, boso, w koszulkach białych, stąpają z trudem po kamieniach. To jego synkowie, niosą mu pozdrowienie od matki, a w dzbanku jej łzy, które wypłakała, nim utonęła w jeziorze. W tej chwili groźnie z dna jeziora odzywa się głos dzwonu — ręce topielicy dotknęły go i pod niemi zadźwięczał on strasznie.

Tego wroga mistrz zwyciężyć nie zdołał. Życie przeszłe zbyt silnie powołało go do siebie — zawładnęło nim — pierzchło natchnienie — brutalnie przeklina rusałkę — jak przeczuła to niedawno jeszcze, mówiąc

. Obyś ty mnie tylko
nie złamał kiedy!

Życie codzienne wywalczyło swe prawa!...

Tak, wywalczyło, powołało napowrót do siebie istotę sobie przynależną — lecz czy odzyskało.?

Opowiedź na to daje nam akt piąty.

Wystraszony głosem dzwonu i widziadłem swych dzieci, wraca Henryk w doliny — lecz życia tam dla niego już nie ma. Ludzie kamieniami odpędzili od siebie bezbożnego mistrza. Złamany wlecze się jeszcze raz w góry, na wyżyny, aby tu raz jeszcze ujrzeć swą wymarzoną rusałkę — baśń, aby odżyć pod czarownem tchnieniem tej, którą tak niedawno zelżył i opluwał.

Lecz napróżno. Już za późno — ona dziś na dnie studni w smutku żoną wodnika. Na zawsze już ją utracił mistrz, minęło wszystko bezpowrotnie.

„Żegnaj, nie jestem już kochanką [tobie,
byłam nią kiedyś — w tej majowej [dobie —
dziś już nie pora...

Znużony pada pod chatą baby Jagi i do niej teraz się udaje o poradę:

..pokaż że mi dalszą
drogą, wiodącą ku wyży..

Lecz wszystko stracone.

..a mówże
ze tam u góry życie ty nie znajdziesz—

Już życie jego zakończone na zawsze, dzieło jego bezpowrotnie przepadło — sądzonem mu go było nie wykonać.

..prosta była z ciebie
widzia latorośl, silno, ale przeciek
nie dosyć silno.. Powołany byłeś
ino nie byłeś wybrany...

Do tych wyżyn rwie się jednak mimo złamanych skrzydeł zawsze jeszcze mistrz Henryk. Jego najgorętszem pragnieniem jest choć raz jeszcze ujrzeć swą drogą baśń — rusałkę, odżyć pod jej urokiem, choć raz jeszcze w duszy swej gościć boskie natchnienie, gotów na śmierć by ją raz jeszcze odzyskać. Baba Jaga stawia przed nim trzy kubki — jeden z winem białem, drugi z czerwonem, trzeci z żółtem winem. Gdy wypije pierwszy, wróci mu się dawna siła, za drugim wstąpi w niego natchnienie, którego już opuściło — lecz wtedy musi wypić i trzeci — a za tem idzie śmierć...

Eugeniusz Barwiński,

(C. d. n.)

Litwie tej dali już Prusacy miano osobne „narodowców litewskich". Otóż ci narodowcy litewscy jak *Memter Dampfbote* donosi, zebrali się ponownie w zeszłą środę w Kłajpedzie i oświadczyli, że się na postawioną przez konserwatystów kandydaturę hr. Waldersee do rajchstagu nie godzą. Przewodniczący dowodził ze statystyki, że wysokie cła agraryuszów więcej szkody niż pożytku przyniosły rolnictwu. „Konserwatywno litewskiemu" stowarzyszeniu wyborczemu zarzucają ciągle, że nie jest konserwatywnem, nie jest *„königstreu"*. Litwini wszelako zawsze wybierali w duchu konserwatywnym, dopóki tak zwani konserwatyści (junkry), porzucając w kąt swoję tyle wysławianą *königstreue*, przeciw polityce cesarza i jego rządu z rozwiniętemi sztandarami do obozu agraryuszów nie przeszli.

„Głównie atoli chodzi Litwinom o **szkołę**. Nie domagają się zmiany ustawy, a tylko żądają, aby przepisy ustawodawstwa szkolnego, które zupełnie wystarczają, były istotnie w życie wprowadzone. To się atoli nie dzieje. Litwini wysyłali petycye za petycyami — ale napróżno! Władze podawały rządowi relacye niezgodne z faktycznym stanem rzeczy, i żałoby Litwinów ciągle idą na marne. Nie pozostaje przeto Litwinom nic innego, jak tylko męża z krwi swojej wysłać do Berlina jako deputowanego, któryby żądania ich podnosił, a rzeczy tak przedstawiał, jak są w istocie. *Litwini nie wzbraniają się, aby ich dzieci języka niemieckiego się uczyły, ale chcą, aby nauka podawana była w języku litewskim, i aby ją nauczyciele Litwini podawali*. Nauczycieli takich nie brak, ale władza wysyła ich w inne strony. Pewien pedagog z powiatu kłajpedzkiego i były deputowany powiedział pewnego razu: „Od tej chwili, jak dziecko litewskie próg szkoły przestąpi, musi przestać być Litwinem." Taka przymusowa germanizacya jest niepodobieństwem, i tylko przeciw temu protestują Litwini."

W poprzednim numerze podaliśmy za warszawskiem *Słowem* artykuł o usposobieniu Mazurów pruskich. O Mazurze słusznie powiada przysłowie, że u niego twarda dusza; choć go pokraj, wciąż się rusza. Ale to samo twierdzić można o Litwinach. Stały w przekonaniach i przedsięwzięciach, choć zrazu ospały, Litwin jeszcze głębsze uczucie posiada. Po owem środowem zgromadzeniu w Kłajpedzie odbył się w Heydekrug wiec litewski, na którym, wedle telegramu *Berl. Tageblattu*, już nietylko jednego „swego" postanowiono wybrać do Berlina, ale przy nadchodzących wyborach do rajchstagu postawić trzech kandydatów własnych: Smalakysa z Tylży na okręg wyborczy kłajpedzki, Saunusa z Rokitna na okręg rognecki i Lapata z Lankin na okręg welawski.

Niema wątpliwości, że władze pruskie z całą zapamiętałością krzyżacką tłumić zechcą ruch Litwinów jak i Mazurów z Prus Wschodnich. Zrazu rząd, o ile domyśleć się można z konserwatywnych pism berlińskich, będzie się starał ująć ich koncesyami na polu ekonomicznem. Trudno rządowi pruskiemu dopuszczać, aby się po świecie rozeszła wiadomość, że to nietylko Duńczycy szlezwicko-holsztyńscy, nietylko Francuzi alzacko lotaryńscy, nietylko Niemcy protestanci hannowerscy i brunszwiccy, i nietylko katolicy Polacy na Śląsku, w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich, ale także protestanccy Mazurzy i protestanccy Litwini w Prusiech Wschodnich są *erbfeindami* idei pruskiej. *Post* zapowiada, że państwo da fundusze na ekonomiczne i kulturne podniesienie prowincyj wschodnich; że „na posiedzeniu gabinetu pruskiego już zwrócono uwagę na skuteczną działalność, jaką w Prusach Zachodnich rozwija naczelny prezes dla podniesienia ekonomicznego i kulturnego poziomu prowincyi. Z przezornością, ostrożnością i planem wykonywana robota kulturna w dwujęzycznych okolicach, może tylko wyjść na korzyść niemczyzny, interesów państwa i całego kraju".

Mazury i Litwini Prus książęcych przyjmą i wyzyskają te nowe benefisa, ale tem dzielniej oraz staną do walki o swoje prawo narodowe.

Rusini w Brazylii.

W Brazylii Rusinów jest kilkadziesiąt tysięcy, z nich trzydzieści tysięcy w prowincyach Parana i St. Catarina, a kilkanaście tysięcy w innych dzielnicach, jak San Paolo, Rio Grande itd. Duszpasterstwo ich tem większe przedstawia trudności, że przestrzenie ogromne, komunikacye trudne, a organizacya polityczna i religijna pozostawia wiele do życzenia. Kilku księży ruskich próbowało już nieść pomoc swym współrodakom, ale usiłowania ich nie były uwieńczone skutkiem. Dopiero obecnie rozpoczął się zwrot na lepsze z przybyciem do Brazylii pierwszego z bazyliańskich misyonarzy, wysłanego tam dla utorowania drogi zakonnym współbraciom. Objęcie duszpasterstwa nad Rusinami w Ameryce południowej przez gorliwych synów św. Bazylego, rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Z listów O. Kizimy, ogłaszanych w czasopiśmie *Dusspastyr*, dowiadujemy się ciekawych szczegółów o warunkach, w jakich znajdują się nasi pobratymcy w Brazylii. Gorliwy zakonnik wyjechał z Lwowa w maju r. z. w Hamburgu słuchał spowiedzi polskich emigrantów i głosił im po polsku słowo Boże, następnie z pomocą towarzystwa św Rafała dostał miejsce na parowcu dążącym przez Lizbonę i Maderę do Rio de Janeiro. Stamtąd udał się do Kurityby, stolicy Parany i niedawno utworzonej dyecezyi Biskup przyjął go niechętnie, zrażony poprzedniemi doświadczeniami z obcymi księżmi, ale otrzymawszy dekret Propagandy, naznaczający Ojca Kizymę przełożonym ruskiej misyi w całej Paranie, musiał oczywiście oddać mu juryzdykcyę w przeznaczonym zakresie działania.

Punktem środkowym swej apostolskiej działalności obrał nasz misyonarz Prudentopolis, liczące 6 000 Rusinów, opuszczonych zupełnie pod względem religijnym, jak zresztą i inni ich jednoplemieńcy, którzy mając tylko brazylijskich księży w pobliżu, mało gorliwych i wcale nieprzykładnych, od przybycia do Brazylii pozostają bez Sakramentów i nabożeństwa, w stanie zupełnego moralnego zdziczenia W Prudentopolis przyjęto O. Kizymę wystrzałami z moździerzy i bengalskimi ogniami, na znak radości, ale zadanie czekało go twarde. Kolonia ta ma 40 mil obwodu, a tak zwane ulice, czyli raczej trakty, ciągną się po kilka mil. Zamieszkawszy w chacie, urządził misyonarz na dwóch ważniejszych punktach kolonii kaplice, a myśli o budowaniu trzeciej; w przyszłości zaś ma stanąć w centrze kolonii wielki kościół, a na każdej ulicy filialna kaplica.

Ludność ruska wedle ogłaszanych w *Duszpasterzu* sprawozdań gorliwego Bazylianina składa się w znacznej części z szumowin społecznych, pozbieranych ze wszystkich zakątków Galicyi; są jednak i dobrzy. Zapewne to samo można powiedzieć i o polskich emigrantach. O. Kizyma rozpoczął swą działalność nieustanną niemal misyą, słuchaniem spowiedzi od świtu do nocy i kolejno opracowywaniem każdego z kolei traktu w kolonii. Lud ruski i polski garnął się do niego, ale Brazylianie, oburzeni umoralniającemi owocami jego misyi, próbowali siłą mu przeszkodzić, zostali jednak przez krewkich Mazurów prędko zwyciężeni. Obecnie i Brazylianie okazują ruskiemu kapłanowi życzliwość i uznanie, a jeden z nich ofiarował mu piękny kawał gruntu pod jedną z kaplic. Wogóle misya rozwija się pomyślnie, a rezultaty jej: podniesienie moralnego poziomu kolonistów, łączności, pracowitości, uczęszczania do Sakramentów św. — uderzają w oczy. Jednakże trudności nie mało.

Głównym szkopułem jest brak środków materyalnych, utrudniający akcyę misyjną w kraju niezmiernie drogim, a pozbawionym środków komunikacyjnych i zdobyczy cywilzacyi. Na to zapewne zaradzi z jednej strony rzymska propaganda, z drugiej ruski kler i społeczeństwo ruskie, a może i lyońskie towarzystwo rozkrzewiania wiary, rozdające rocznie siedm milionów franków na misyjne cele, wsparłoby nową, tak pomocy potrzebującą misyę. Drugą trudnością jest brak księży. O. Kizyma jest jeden. Dla organizacyi duszpasterstwa w należyty sposób należałoby misyę brazylijską powierzyć OO. Bazylianom, którym pomagać mogliby w filialnych kościołach ale pod juryzdykcyą przełożonego misyi, świeccy bezżenni kapłani. Z czasem przy powiększeniu się ludności ruskiej możnaby dla wykształcenia świeckiego urządzić małe i wielkie seminaryum. W trzech punktach potrzebaby założyć centralne domy misyjne i klasztorki bazyliańskie: w Prudentopolis, w Rio Claro i Kurytybie, a cała misya powinnaby w charakterze osobnej prefektury apostolskiej poddaną być wprost Stolicy św

KRONIKA

Lwów dnia 7 marca.

Obchód jubileuszu papieskiego urządzony wczoraj we Lwowie, wypadł pod każdym względem podniośle i wspaniale. W pochodzie stowarzyszeń ze sztandarami z ratusza do katedry wzięło udział około 2000 osób. W katedrze panował w czasie nabożeństwa, które celebrował ks. arcyb. Morawski, tłok nie do opisania. W olbrzymim tłumie reprezentowane były wszystkie stany i wszystkie warstwy. Kazanie ks. Józefa Teodorowicza o działalności i misyi kościoła na polu socyalnem było pełne głębokich refleksyj. Czcigodny a wymowny kaznodzieja zakończył je słowami „Jedność pod jednym sztandarem — oto nasze hasło". Po arcypasterskim błogosławieństwie pochód ruszył w tym samym porządku, co przybył, wśród dźwięków Harmonii pl. Maryackim, pl. Halickim ul. Halicką do ratusza.

Tu na wielkiem podwórzu, połączone chóry „Gwiazdy", „Skały" i „Czytelni kolejowej" odśpiewały podniosły hymn Beethovena „Niebiosa głoszą". Równocześnie wielka sala ratuszowa pięknie przyozdobiona i jedna z galeryi zapełniła się po brzegi publicznoście — drugą zajęła „Lutnia" i orkiestra.

Zebranie zagaił prezydent miasta dr. Małachowski kreśląc zasługi położone około dobra całego chrześcijaństwa przez papieża Leona XIII, jak niemniej dobrodziejstwa wyświadczone przezeń narodowi naszemu. Z kolei „Lutnia", chór towarzystwa muzycznego i „Echo" wykonały kantatę, skomponowaną przez M. Sołtysa do słów ks. N. Czencza. P. Jabłoński ze „Skały" wygłosił podniosły wiersz S. Duchińskiej, a prof. M. Lityński wypowiedział z polotem poetyckim niemniej jednak gruntowną rzecz o pracach dokonanych przez Leona XIII. Gdy przebrzmiały oklaski, którymi słuchacze nagrodzili prof. Lityńskiego, p. Jakobczyński imieniem młodzieży rękodzielniczej, zgrupowanej w „Skale" a p. Lein imieniem robotników katolickich, związanych w „Jedność" oddali w prostych a serdecznych słowach hołd papieżowi robotników, poczem za zakończenie chóry odśpiewały kompozycyę M. Sołtysa *Tu es Petrus*.

Ks. arcybiskup Isakowicz po kilku gorących słowach odczytał telegram nadesłany z kuryi rzymskiej z podziękowaniem dla rady miejskiej za telegram jej z wyrazami hołdu i czci. Ks. arcybiskup udzielił wszystkim obecnym pasterskiego błogosławieństwa.

Popołudniu czcili jubileusz papieski terminatorzy, którzy urządzili uroczysty obchód w szkole im. Mickiewicza, a „szkoła sług" w szkole im. Staszica.

Tak tedy od wczesnego ranka, do późnego wieczora cały Lwów katolicki święcił uroczystość jubileuszową modłami i zebraniami, składając hołd należny nietylko najwyższemu kapłanowi całego chrześcijaństwa, ale i mężowi, natchnionemu prawdziwie Bożym duchem.

O zmierzchu zaczęły się w oknach kamienic lwowskich po największej części ozdobionych flagami, ukazywać światła, tak, że o godzinie siódmej, szeregi domów na wszystkich ulicach wyglądały już jakby ponaszywane w równych piętrowych odstępach sznurkami żółtych płomyków. W całym Lwowie od rogatek do rogatek, nie wyłączając dzielnic żydowskich, zajaśniała iluminacya. Równocześnie kto żył tylko ruszał na ulice aby się przyjrzeć jak wygląda miasto oświecone.

Nie było żadnych wymysłów, ale też za to nie było ani okienka — z wyjątkiem niektórych gmachów rządowych — w którem by się choćby dwie świece nie paliły. Najjaśniej świeciła Kasa oszczędności, od której biło światło elektryczne. Efekt masowej jasności sprawiał też gmach sejmowy i ratusz. Bank hipoteczny oświecały szeregi białych matowych kloszów, a dom na rogu ulicy Akademickiej i Zimorowicza l. 2 ozdobiony biustem ojca św. iluminowany był bogato płomieniami gazowymi. Efektownie wyglądały światła w czerwonych kloszach, umieszczone w długim szeregu drugopiętrowych okien w gmachu Sacre-Coeur. Gmach to wzniesiony na wzgórzu, a długi sznur czerwonych płomieni wspaniale się przedstawiał. Najoryginalniej oświetlone było więzienie kobiet obok kościoła św. Maryi Magdaleny. Okna tam wyglądały jakby przesłonięte do połowy firankami i dopiero spoza nich wydobywała się łagodna jasność. Nad drzwiami wchodowymi umieszczony był transparent przedstawiający dwie lilie.

O dziesiątej zaczęły światła gasnąć. Już jeżeli kiedy, to wczoraj miasto nasze sadokumentowało, że jest polskiem i katolickiem.

Zapiski osobiste. Zygmunt Noskowski po powrocie ze Lwowa do Warszawy zapadł mocno na zdrowiu.

Namiestnik ks. Sanguszko był dziś na ogólnem posłuchaniu u cesarza.

Prezydent parlamentu p. Dawid Abrahamowicz udaje się jutro do Wiednia.

Stan zdrowia arcyks. Stefanii nie jest dobry. Biuletyn wydany w sobotę w nocy opiewa: „Zapalenie płuc na prawej stronie postąpiło, na lewej w dawnym stanie. Temperatura ciała 36·5 stopni. Funkcyonowanie serca nie niezadowalające". Przez noc z soboty na niedzielę był około arcyksiężny prof. Widerhofer i dr. Gärtner. Cesarz kilka razy dziennie chorą odwiedza. Wczoraj stan był niezmieniony.

W poniedziałek w południe telegrafują z Wiednia, że zapalenie opłucnej się rozszerza, nastąpiło więc znowu pogorszenie.

Habilitacya. Dnia 2 bm. odbyła się na uniwersytecie lwowskim habilitacya z zakresu prawa rzymskiego dr. Marcelego Chlamtacza, sekretarza uniwersytetu lwowskiego.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego krakowskiej dyrekcyi policyjnej dr. Leona Tomasika koncypistą policyi.

Dr. Feliks Koneczny zamianowany został amanuensis-m uniwersyteckiej biblioteki w Krakowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncypistę krakowskiej dyrekcyi policyjnej Michała Wolanieckiego z Krakowa do Tarnowa przeznaczając go do służby w tamtejszem starostwie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Kazimierza Bielańskiego, posła sejmowego, na prezesa, a ks. Grzegorza Wasylkiewicza, gr. kat. proboszcza z Łużka Górnego na zastępcę prezesa rady powiatowej staromiejskiej.

Odznaczenie. Ojciec św. Leon XIII. zamianował tajnym szambelanem p. Władysława Mniszka Tchórznickiego właściciela dóbr Nadyby i Wojutycze w pow. samborskim.

Ze sfer pocztowych. Dyrekcya poczt i telegrafów powierzyła inżynierowi Leopoldowi Kohnowi kierownictwo sekcyi linij telegraficznych w Krakowie.

Z izby notaryalnej. Na niedzielnem zebraniu członków lwowskiej izby notaryalnej wybrano prezesem na miejsce śp. Lenartowicza p. F. Piszka, a jego zastępcą p. L. Kukawskiego.

Ekscentryczny p. Kozakiewicz, poseł do rady państwa z piątej kuryi lwowskiej, który zaraz po wyborach uwiecznił się tem, że telegraficznie donosił prezydentowi miasta o każdej zmianie mieszkania — nie ominął i takiej sposobności, jak wczorajszy jubileusz, aby się odznaczyć.

Napisał mianowicie list do dra Małachowskiego, w którym pyta, z czyjego to rozkazu polecono illuminować miasto i w którym czyni dra Małachowskiego odpowiedzialnym za każdą szybę, którąby kto stłukł w nieoświetlonych jego tj. Kozakiewicza oknach. Listem tym wzbudził poseł lwowski szczerą wesołość w mieście.

Rezultat nieuwagi. Zarząd lwowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego zwołał członków na walne zgromadzenie na wczorajszy wieczór do sali ratuszowej — bez uwagi na dzień niedzielny i obchód jubileuszu papieskiego. Rezultatem tego był fakt, że od godziny szóstej, o której miało się zgromadzenie zacząć, do siódmej, nie zjawił się w sali nikt ani nawet przewodniczący oddziału. Woźni który pozapalali lampy, nudzili się sami przez godzinę, poczem światła pogasili i poszli do domu.

Pożar wybuchł wczoraj około godziny szóstej popołudniu w koszarach na placu Franciszkańskim. Dzięki obecności pogotowia wojskowego i mnóstwa rąk żołnierskich, którymi można było dysponować w akcyi ratunkowej, ogień nie przybrał większych rozmiarów. Nie pozwolono mu dostać się do składu nabojów, coby naturalnie mogło było wywołać olbrzymią katastrofę. Na strychu zapaliło się siano i słoma i to było początkiem pożaru, którego rezultatem było zerwanie znacznej części dachu.

O 11 centymetrów. W Kamionce Strumiłowej żył niejaki Tiger, któreto nazwisko samo starczy za rekomendacyę. Byłto chłopak młody i miał się stawiać do wojska, ponieważ mu jednak żal było opuszczać ognisko rodzinne, więc zdobył się na następujący koncept. Nająć współwyznawcę, niezbyt prostego i tego wysłał pod swojem nazwiskiem do asenterunku. Komisya asenterunkowa uwolniła podstawionego Tigra jednego roku i uwolniła drugiego. Na rok trzeci dotychczasowy zastępca nie mógł już z jakichś tam powodów zjawić się przed komisyą asenterunkową, Tiger więc zniewolony był wyszukać sobie innego sobowtóra — niestety znalazł go w osobie, która była o 11 centymetrów wyższą od wypróbowanego już dwakroć przyjaciela. Na nieszczęście komisya asenterunkowa uznała, iż jest rzeczą niemożliwą, aby młodzieniec dorastający przybrał w ciągu roku na wysokości aż 11 centymetrów, zaczęła rzecz bliżej badać i doszła prawdy. Niefortunnego Tigra w rezultacie sprowadzono bez hałasu do Lwowa i tu go uznano za zupełnie odpowiedniego na żołnierza.

Zgodnie ze swoimi zasadami socyaliści lwowscy nie poszli wczoraj ani do kościoła, ani nie brali udziału w obchodzie jubileuszu papieskiego. Przeciwnie nawet — w pasażu Hausmanowskim, w swoim tzw domu robotniczym urządzili zgromadzenie właśnie wtedy, gdy cały świat chrześcijański modlił się po kościołach. Na tem zgromadzeniu p. Mokłowski przemawiał na temat stosunku robotników socyalno-demokratycznych do chrześcijańskich, a właściwie o tem, jak to kościół katolicki jedynie tylko pozory ratuje i udaje, że chce dobra wszystkich ludzi, nawet robotników, a jak właściwym zbawcą i rzetelnym opiekunem warstw robotniczych jest jedynie internacyonał socyalistyczny, zabarwiony żydowskim liberalizmem W Pasażu Hausmanowskim tego rodzaju oloknbracye mają pokup, toteż i referat p. Mokłowskiego jak nie mniej następny p. Przyjemskiego o położeniu rębaczy cieszyły się uznaniem słuchaczów.

Idyliczną zgodę audytoryum z prelegentami zakłóciło na chwilę wejście do sali garści mniej demokratycznie socyalnych robotników, którzy swoim bałamuconym kolegom chcieli przypomnieć święto, obchodzone wczoraj przez wszystkich katolików, ale perswazye na nic się nie zdały.

Konstrukcye żelazne w nowobudującym się teatrze lwowskim uchwaliła wczoraj rada miejska oddać do wykonania firmie akcyjnej „Lipiński i Spka" z Sanoka, z tym warunkiem, że robotnicy zajęci około tych konstrukcyj mają być wszyscy krajowcami.

Rocznica Mickiewiczowska. Komisya dziennikarska centr. komitetu lwowskiego dla obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej, odbyła w sobotę popołudniu dłuższe posiedzenie, na którem postanowiła zająć się przedewszystkiem odpowiedniem poinformowaniem całej prasy europejskiej o znaczeniu i doniosłości uroczystości Mickiewiczowskiej. Komisya wychodząc z zapatrywania, że informowanie publiczności polskiej o przygotowaniach obchodu jest zadaniem prasy postanowiła tego obowiązku nie przyjmować na siebie. Do komitetu wykonawczego, którego obowiązkiem będzie przeprowadzić powyżej wskazane zadanie, a któremu przewodniczy prezes komisyi p. Liberat Zajączkowski, wybrane pp. Adama Bieńkowskiego, Tadeusza Czapelskiego, Zygmunta Frylinga, dr. Franciszka Krcska i Stanisława Schnür Pepłowskiego. Wszyscy, którzy chcieliby przyjść komisyi z pomocą w spełnieniu jej niewątpliwie niełatwego wobec różnorodności prasy zagranicznej zadania publicystycznego, ze chcą się zwrócić do prezesa komisyi p. Liberata Zajączkowskiego (Lwów, ul. Ossolińskich 11).

Składki na Wawel. W niedzielę, d. 6 b. m. odbyło się u pani Bronisławy Seferowiczowej, małżonki radcy Dworu i naczelnego dyrektora poczt i telegrafów w Galicyi, otwarcie nadesłanych skarbonek ze składkami centowemi na restauracyę Wawelu. Skarbonki nadesłali. Bank krajowy, dr. Babrzycki (2 p.), gal. Kasa oszczędności, Eugenia Gromanowa, Kółko Mickiewiczowskie, Anna Lidlówna, Zofia Listowska, dyrektor Marec (3 p.), Musiałowicz i Janik (2 p.), N. z Olejowa, Karol Pinder, Piotrowska, straż na rogatce Łyczakowskiej, Seferowiczowa, Tow. zaliczkowe powiatowe, Thürhaus z Bursztyna, Katarzyna Wieczyńska. Ogólna kwota składek centowych, złożonych w nadesłanych skarbonkach, wynosi razem 87 zł. $75^1/_2$ ct. — Gotówką nadesłali; Bilińskiego trafika specyalna 3 zł. $56^1/_2$ ct., pow. Kasa oszczędności z Trembowli 40 zł N. Feder z Chrzanowa 1 zł., Antoni Kasprzycki z Jarosławia 1 zł. 41 ct., dr. Skibicki z Brzeżan 2 zł. 10 ct., dr. Dzikowski z Przemyśla 2 zł 70 ct, redakcya *Słowa Polskiego* 33 zł. 60 ct.; razem z poprzedniemi 172 zł. 13 ct., którą to kwotę ulokowało na książeczce gal Kasy oszczędności nr. 66 571. Stan książeczki tej wynosi obecnie 688 zł. 62 ct.

Suma zebrana dotychczas przez komitet lwowski wynosi ogółem 5821 zł. 46 ct. z czego już dawniej odesłano na ręce Ulanowskiej w Krakowie kwotę 5.132 zł 84 ct.

Pomnik Mickiewicza w Krakowie, wedle zapewnień nadchodzących z Rzymu wysłany zostanie przez T. T. Rygiera i Nellego, który go odlewa, przed 15 kwietnia.

Występek — czy obrzęd. Przed kilku miesiącami umarł w Przemyślu żyd i zwłoki jego niesiono na okopisko. „Na Bramie" w drodze między żałobnikami a orszakiem pogrzebowym wszczęła się sprzeczka. Trumnę z nieboszczykiem postawiono na ziemi a niezgodna asysta rozpoczęła bójkę na pięści. Nieboszczyk ostatecznie spoczął na okopisku, ale sprawa cała poszła do sądu, bo prokurator państwa dopatrzył się w zajściu obrazy czci, należnej zmarłym i obrazy religijnego obrzędu. Rozprawa w tej materyi przeprowadzoną została przed paru dniami, a skończyła się uwolnieniem podsądnych. Trybunał nie mógł zasądzić nikogo, bo z bałamutnych zeznań świadków i znawców nie mógł dojść do przekonania, czy przypadkiem bójka nie jest integralną częścią rytuału pogrzebowego u żydów.

Ładna policya. Przed kołomyjskim sądem przysięgłych stawało przed kilku dniami czterech funkcyonaryuszów policyi kołomyjskiej, oskarżonych o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Rzecz wydarzyła się w roku 1895, i była w swoim czasie dość głośną a przedstawia się jak następuje: W lipcu 1895 przytrzymano na policyi w Kołomyi zarobnicę Eudokię Babijównę osobę nie najlepszej konduity, pod zarzutem włóczęgostwa i osadzono tymczasowo w areszcie. Ajent policyjny Rosenrauch potrzebując wówczas służącej, zapytał Eudokii, czyby nie poszła do niego do służby, a gdy nie chciała się na propozycyę Rosenraucha zgodzić i odpowiedziała mu dość szorstko, zaczął się jej odgrażać, wołając, że popamięta dobrze policyę kołomyjską. Jakoż gdy w kilka godzin później inspektor policyi polecił wypuścić Eudokię na wolność, zaciągnięto ją na strażnicę policyjną, zarzucono koc na głowę, powalono przemocą na krzesło i chłostano aż do omdlenia. Eudokia ledwo włócząc nogami, udała się wprost ze strażnicy do szpitala, gdzie przeleżała tydzień cały. Z powodu tego wypadku został przed dwoma laty sam tylko Rosenrauch zasądzony przez zwykły trybunał w Stanisławowie na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, albowiem reszty jego wspólników nie zdołano wówczas wyśledzić. Dopiero przed kilku dniami stanęli i inni bohaterowie tego barbaryńskiego katowania dziewczyny przed sądem, a mianowicie kapral policyi Białoskórki z trzema towarzyszami. Podczas rozprawy wyszło na jaw, że na policyi w Kołomyi panował jeszcze do niedawna w całej pełni zwyczaj chłosty, mimo, że go ustawa dawno zniosła i że dopiero zasądzenie Rosenraucha podziałało jako odstraszający przykład. Białoskórskiego i towarzyszów uwolnił sąd na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych.

Chyżość telegramu. W Krakowie nadany telegram 1 marca br. o godzinie 3 popołudniu nadszedł na miejsce swego przeznaczenia do Brzozowa 2 marca o godz 9 minut 15 rano. Rzecz nie douwierzenia, aby na tak krótką przestrzeń potrzeba było 18 godzin. Jedynie przypisać trzeba takie opóźnienie wielkiej pilności panów urzędników przy telegrafie. Zwykły list z Krakowa do Brzozowa aby doszedł, nie więcej potrzebuje czasu jak godzin 12, pomimo, że musi od być oprócz drogi żelaznej dwugodzinną pocztą kołową. Tych wszystkich przeszkód nie ma telegram. Dobrze by było aby dyrekcya telegrafów usunęła te nieporządki.

Katastrofa w kopalni sosnowieckiej w Królestwie Polskiem o której mówił telegram, wydarzyła się w nocy z d. 3 na 4 bm. w kopalni węgla „Saturn" pod Czeladzią. W szybie, przez który przesyła się drzewo, obok budki drewnianej — widocznie z powodu wybuchu gazu — wszczął się pożar. Na ratunek niezwłocznie pospieszyli robotnicy i administracya kopalni. Na razie wyciągnięto jednego robotnika bez życia i 30 mocno poparzonych, których odwieziono do szpitala Z tej liczby połowie grozi poważne niebezpieczeństwo, Pięciu robotników nie zdołano wydobyć; pozostali w kopalni i o uratowaniu ich nie może być mowy. Dyrektor kopalni inżynier Łowiński wraz z kilku inżynierami i sztygarami spuścił się przez szyb dla ratowania zagrożonych, lecz w połowie drogi wszyscy już stracili przytomność. Windę wyciągnięto z powrotem na górę i z trudnością przyprowadzono ich do życia.

Hr. Franciszek Thun, nowo mianowany prezydent ministrów austryackich, liczy lat 51. Służył zrazu przy dragonach, w r. 1877 wystąpił z armii, od r. 1879 dzierży mandat do Rady państwa i sejmu z wielkiej własności czeskiej. W r. 1889 został namiestnikiem Czech, a z objęciem gabinetu przez hr. Badeniego, ze stanowiska tego ustąpił. Siostra hr. Thuna jest zamężną za ks. Romanem Sanguszką.

Awantury uliczne. Przez całe popołudnie niedzielne były w Pradze awantury uliczne, pospólstwo bowiem napadało i lżyło burszów niemieckich przechadzających się w odznakach burszowskich. Jednego z burszów obito silnie kijami, drugiego skaleczono kamieniem tak, że musiał się udać do szpitala o pomoc. Dwaj bursze, prześladowani przez tłumy, skryli się do sieni jednego z domów, ale właściciel domu i mieszkańcy obawiając się napadu pospólstwa, nie pozwolili im zatrzymać się. Z wielkim trudem wyszli bursze cało z tej przygody, jeden z nich w ten sposób, że wyrzucił czapkę burszowską, a ubrał pożyczony od kolegi Czecha kapelusz. W kilku miejscach powytłukano szyby. Na Przykopach i placu św. Wacława były zbiegowiska, tłumy śpiewały narodowe pieśni czeskie. Skonsygnowano wojsko.

Podczas tych awantur aresztowano pięć osób już to za opór stawiany organom władzy, już to za wznoszenie podburzających okrzyków.

Nowy kurs w Królestwie Polskiem — jak się zdaje — trwa bez zmiany. *Kraj* w ostatnim numerze podaje dwie następujące wiadomości: „Słyszeliśmy, iż zamierzona reforma szkół gminnych w Królestwie Polskiem polegać ma na zaprowadzeniu we wszystkich tych szkołach wykładu religji katolickiej w języku polskim i na znacznem powiększeniu liczby godzin wykładowych języka polskiego".

Wedle drugiego doniesienia rosyjskie ministeryum finansów oddało pod rozstrzygnięcie jenerał gubernatora warszawskiego podynie kupców warszawskich o zmianę ustawy szkół handlowych w ten sposób, ażeby właścicielom tych szkół służyło prawo przedstawiania kandydatów na dyrektorów i inspektorów, wypowiadania uwag o ułożonych przez rady pedagogiczne programach wykładu przedmiotów specyalnych, oraz ażeby członkowie rad opiekuńczych szkolnych mieli prawo znajdować się na egzeminach uczniów.

Giełda zbożowa ma już rychło powstać w Warszawie obok giełdy pieniężnej, już istniejącej.

Obraz „Słowiańszczyzna" nie spalił się. Stało się to dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Oto stowarzyszenie „Słowiańska Beseda" w Wiedniu urządzało w swych salonach bal kostyumowy. Przy dekorowaniu sali, w której wisiał obraz Grottgera, wyniesiono stamtąd tę pamiątkę, a ogień wybuchł właśnie w owej sali już po wyniesieniu „Słowiańszczyzny".

Polacy w Paryżu. Paryskie stowarzyszenie studentów Polaków „Spójnia", które posiada na placu Sorbony dobrze zaopatrzoną i otwartą dla wszystkich rodaków czytelnię i bibliotekę, urządza co rok koncert i przedstawienie amatorskie na dochód kasy wzajemnej pomocy, oddającej często studentom i studentom i studentkom poważne usługi. Dzięki życzliwemu a jednomyślnemu poparciu paryskiej kolonii polskiej „Spójnia" zbiera w ten sposób corocznie około półtora tysiąca franków, które następnie zarząd jej potrzebującym rozdaje. W tych dniach właśnie w pięknej sali na ulicy Chairas odbyło się to doroczne przedstawienie. W części koncertowej wzięli udział zwykli koncertanci na korzyść „Spójni" artyści znani dobrze w całym Paryżu i w całym francuskim świecie artystycznym, których sława odbijała się już teraz nieraz o uszy rodaków: Zygmunt Stojowski i Władysław Górski. Publiczność przyjęła z wielkiem uznaniem „Sonatę" Stojowskiego, odegraną przez kompozytora razem z p. Górskim - „Nokturn" i „Scherzo" Chopina, wykonane na fortepianie przez p. Stojowskiego, oraz „Rondo capricioso" Saint-Saënsa — przez p. Górskiego na skrzypcach. Życzliwe oklaski i prośby o bis witały też młodziutką a utalentowaną śpiewaczkę, uczennicę Wilgockiej i Sbriglii, p. Z. Szabłowską, która z wielkim wdziękiem odśpiewała „Wędrowną ptaszynę" Moniuszki i „Skrzypki swaty" Kratzera. Bardzo się przyczynił do powodzenia wieczoru p. Józef Zejdowski, artysta teatrów warszawskich, przybyły do Paryża na kilka miesięcy monologami humorystycznymi. P. Zejdowski był też reżyserem przedstawienia amatorskiego, złożonego z „Czyjej winy" Sienkiewicza i „Dnia w redakcyi" Przybylskiego, które dzięki jego pracy i staranności oraz humorowi amatorów, pań: Jahr. Ostr. Sz. Tyl., pp.: Kraj. S' Hiszp. Park. i innych, powiodło się dobrze i sprawiło przyjemność widzom, którzy wierni tradycyi, raz w roku przynajmniej śpieszą na polskie przedstawienie teatralne.

Z Nicei piszą: W trakcie czasu pomiędzy defiladą karnawałową i walką kwiatów, mieliśmy bal na pancerniku „Formidable", wydany przez wiceadmirała Humanna, naczelnika eskadry Morza Śródziemnego. Już od wczesnego wieczoru masa zaproszonych zajeżdżała przed pomost, wiodący na pokład pancernika i podziwiała urządzenia, powzięte dla efektu i zabawienia tancerzy. Admirał okazał się bardzo wspaniałym, bo sprosił do 4000 osób. Nie dziw przeto, że od czasu do czasu panował ścisk znaczny tak dalece, że nie pozwalał porruszać się parom tańcującym. Sztab jeneralny naśladując swego szefa, okazywał tyle grzeczności, że wszelkie niedogodności znikały pod wpływem szczerego humoru. Aczkolwiek znakomitości miejscowe i okoliczne tłumnie przybyły na zaproszenie admirała, to jednakże ku wielkiemu i ogólnemu zdziwieniu było bardzo mało głów z rodzin ukoronowanych, bo z wyjątkiem następcy tronu Rumunii, nikogo z tych wysokich sfer nie widzieliśmy. Następca tronu rumuńskiego jest to młody, elegancki mężczyzna o przyjemnej powierzchowności, który uczestnicząc prawie na wszystkich uroczystościach i zabawach, danych tu podczas sezonu, zdołał też wszędzie zyskać od razu sympatyę nietylko arystokracyi, ale też mieszkańców nicejskich i okolicznych. Wzmiankuję tu w nawiasie, iż na pierwszej walce kwiatowej otrzymał ten młody książę chorągiew za rydwan, udekorowany mandarynkami. Tegoż dnia w tejże walce baron Sergiusz von Derwies odniósł tryumf powozem „Victoria" zwanym, w stylu Ludwika XV, przyozdobionym bławatkami i białym bzem tureckim.

Druga walka kwiatowa dała palmę zwycięstwa koszykowej roboty powozowi lorda Earl of Uxbridge, przyozdobionemu w róże marechal Niel, takiemuż i takiejże roboty powozowi z wystrojem z bzu białego tureckiego, własność księcia Lubomirskiego, powozowi pokrytemu w całości girlandami z różnego kwiecia, p. Leroux, prefekta tutejszego i t. d.

Aż do tłustego wtorku słońce nicejskie utwierdzało nas w dobrej reputacyi swej i przypuszczano, że deszcz nie spadnie przed końcem rozrywek wesołej publiczności i przed spopieleniem Jego Królewskiej Mości Karnawału XXVI. Lecz próżną była nadzieja. Właśnie we wtorek nieubłagana ulewa zepsuła ku wielkiemu żalowi publiczności szyki. Nawet i myśleć nie można było o tradycyjnej defiladzie, o rozdaniu nagród, a tem mniej o ogniach sztucznych, które palone bywają na tarasie. Komitet odłożył ten uroczysty dzień na 1 marca, w przypuszczeniu, iż ostrość wielkiego postu pozwoli na rozejm w ten dzień. Bo zresztą nie jest tu w zwyczaju wydawać 300.000 franków, celem święcenia karnawału, bez wykonania programu od a do z. Inter s miasta przedewszystkim!

W dniu 11 marca przybywa tu do pałacu Cimiez królowa angielska. Powozy jej i rzeczy, co około 300 kufrów, już tu nadeszły. Pomiędzy powozami królowej znajduje się mały wózek, zaprzężony w osła, który przysłanym tu został aż z Egiptu i który umieszczony jest pod nadzorem murzyna w stajni, gdzie już stoi do usług królowej aż ośm wspaniałych rumaków.

W pojedynku. Z Rzymu telegrafują 7 bm: Radykalny poseł Cavalotti zginął wczoraj w pojedynku z redaktorem dziennika *Gazetta di Venezia* Macolą. Powodem pojedynku była polemika dziennikarska. Pojedynek odbył się na pałasze. Cavalotti po krótkiej walce otrzymał silne cięcie w szyję które przecięło tętnicę szyjną.

Czarny gabinet. Proces Dreyfusa przypomniał znowu osławiony oddawna paryski *cabinet noir* czyli urzędowy warsztat założony specyalnie do otwierania listów podejrzanych i kontroli korespondentów zagranicznych. Sprawa ta była przed kilku tygodniami przedmiotem dyskusyi parlamentarnej i wtedy to prezes ministrów Méline odparł na interpelacyę ministra kolonialnego Delcasse, że nie myśli wcale zaprzeczać egzystencyi takiego gabinetu, że tenże istniał za wszystkich rządów francuskich i że sam Delcasse korzystał z niego chętnie, gdy piastował tekę ministra. To nic dziwnego — powie niejeden. Zapewne! Takie gabinety w

mniejszym lub w większym zakresie istnieją we wszystkich krajach Europy, ale nigdzie „gabinet czarny“ nie spełnia tak bezceremonialnie obowiązków swoich, jak w Francyi. W Berlinie lub Wiedniu otwierają list z niesłychaną ostrożnością i po przeczytaniu zwracają go pozornie nienaruszony adresatowi. W Paryżu natomiast rozdzierają kopertę listów podejrzanych i albo niszczą zupełnie przesyłkę, albo wykradają najważniejsze dokumenty, a resztę oddają w kopercie polatanej skrawkami gumowego papieru. List otwierany rozpoznać można na pierwszy rzut oka, a listów tych jak głoszą korespondenci paryscy, jest więcej, niż w którymkolwiek innym kraju Europy. Reklamacye oczywiście żadnego nie wydają rezultatu i żaden Francuz nie zanosi skargi. bo z góry jest przekonany o jej bezskuteczności. Drugiem zadaniem „gabinetu czarnego“ jest kontrola korespondentów zagranicznych. Cały hufiec urzędników odczytuje pilnie gazety z całego świata, a skoro tylko podpadnie mu jakiś styl nieznany lub znaczek korespondencyjny, uwiadamia natychmiast policyę polityczną. Policya udaje się do poczty i żąda przedewszystkiem wykazu abonentów inkryminowanego pisma których zazwyczaj jest tylko garstka mała. Z tej garstki wyłączają kilku podejrzanych o „grzechy dziennikarskie“ i zatrzymują numery dla nich przeznaczone na poczcie. Poszkodowani reklamują naturalnie własność swoją, a wtedy władze policyjne ściągają z nich dokładny protokół o pochodzeniu, rodzaju zajęć i t. d. W ten sposób starają się urzędnicy pochwycić „winowajcę.“ Znalazłszy nitkę trafiają zawsze do kłębka. Otwieranie listów podejrzanych i porównanie odkrytych w nich rękopisów z pismem osób podejrzanych, od których tak czy owak wydobywa się dokument własnoręcznie pisany łatwo zdradza ukrytego za pseudominem korespondenta.

„Febris aurea“ gorączka złota trwa nieprzerwanie i rośnie, pędząc coraz nowe tłumy ku Alasce. Nowojorska *Gazeta Handlowa* donosi, że do eldorada nad Yukonom odbywa się formalna wędrówka ludów, wobec której to, co się w połowie bieżącego stulecia działo w Kalifornii wygląda na zabawkę dziecinną. Już w początkach stycznia ruszyły się tłumy wędrowne, a od owej chwili z tygodnia na tydzień wzrasta ta fala, zalewając drogi, wiodące ku Alasce. Wszystkie koleje, które z wschodu, z wnętrza kraju i z Kanady pędzą ku wybrzeżom oceanu Spokojnego, zawożą obecnie dzień w dzień setki poszukiwaczy złota do Seattle, Portlandu, Tacomy i Vanconveeru. Przypływ jest tak olbrzymi, że z wymienionych powyżej portów parowce wywożą co tydzień więcej niż 2.000 osób do Dyla i Scagna w południowej Alasce i do St. Michael nad ujściem Yukonu, a gdy pora wiosenna się zbliży, urośnie niewątpliwie liczba pasażerów, dążących do Alaski w trójnasób. Oprócz tego udało się mnóstwo parowców z New Yorku, Londynu, Filadelfii i Baltimore do Alaski, a i z Meksyku, Centralnej i Południowej Ameryki z Południowej Afryki, z Chin, Japonii i Australii wyruszyły już tłumy poszukiwaczy złota ku Alasce. Główny agent zachodniej kolei „Shore“ oświadczył wyraźnie, że nigdy nie widział nic podobnego, nic, coby dorównywało tej gorączce złota. W podobnym sensie wyrazili się agenci kolei „Northern Pacific“, „Great Northern“ i “Canadian Pacific“ nadmieniając wyraźnie, że wszelkie przestrogi i perswazye na nic się nie zdadzą. Komisarze rządowi, obeznani ze stosunkami, przedstawiają, że tylko ludzie o silnej konstytucyi fizycznej, zaopatrzeni w pieniądze i żywność na jeden rok, mają widoki powodzenia, ale wszystko to odbija się o umysły rozgorączkowane, jak groch o ścianę. Demon złota opętał tłumy. W Seattle, głównym porcie pasażerskim, obliczają, że aż do 1 września wyjedzie stąd 100.000 osób do Alaski. Agenci towarzystwa żeglugi parowej w Tacomie donoszą, że już dotychczas 10.000 poszukiwaczy złota zamówiło bilety, a liczba ta urośnie prawdopodobnie w przeciągu 4 miesięcy do 80.000.

W Chicago zapisało się od 1 stycznia do 15 lutego 7.000 pasażerów, którzy przed 1 kwietnia wyruszyć chcą do Alaski. Kolej „Northern Pacific“ oczekuje w przeciągu najbliższych 100 dni, po 200 osób codziennie, zmierzających z St. Paul do Seattle, donoszą, że około 30.000 Kanadyjczyków przygotowuje się do wyprawy po złote runo. W porcie Townsed i w Waszyngtonie zapisało się dotychczas w biurach ad hoc urządzonych, 11 tysięcy pasażerów do Alaski. Cyfry powyższe są bardzo wymowne. Zanosi się w samej rzeczy na wędrówkę ludów do arktycznego Eldorada. Wszyscy marzą o milionach, a tymczasem miljony zabierają towarzystwa żeglugi i koleje północne.

W dwóch słowach. Profesor do egzaminowanego seminarzysty: „Proszę mi w dwóch słowach podać definicyę pedagogii“.— Egzaminowany (po krótkim namyśle) „Rózga i cukierek“.

Przeciwko zbytkom. Cesarzowa Taita Abisynii jest przeciwniczką strojenia się kobiet swojej ojczyzny, namówiła więc męża, ażeby energicznie wziął się do ukrócenia zbytków, na jakie pozwalały sobie kobiety abisyńskie. Menelik mając na uwadze, iż luksusowe urządzenia i stroje kobiet mogą i na jego walecznych rycerzy źle wpłynąć, zakazał kobietom pod groźbą surowej kary nabywania od obcych kupców przedmiotów zbytku, złota i drogich kamieni; jako pokuta za dotychczasowe błędy mają w odstępach dwumiesięcznych odbyć cztery dni pokutne, które przepędzać powinny w skupieniu ducha i modlitwie, a wszystkie stroje i biżuterye oddać poborcy cesarskiemu. Zakaz ten o tyle jest praktyczny, że ponieważ abisyńczycy od dawnych czasów mnóstwo złotych ozdób nosili, skarb zrobi na tem dobry interes.

Ładne stosunki panują we Włoszech, a illustruje je najlepiej następujące, charakterystyczne zdarzenie: We Włoszech istnieje prawo, które zakazuje, ażeby dzieci poniżej lat 12 były zajęte we fabrykach przy pracy nocnej dłużej nad 6 godzin. Prawa tego jednak przestrzegają dzisiaj jeszcze tylko we Włoszech północnych, gdyż w prowincyach południowych i Sycylii nikt się o nie nie troszczy i postępuje według własnego widzimisię. W ostatnich atoli czasach zaczynają niektórzy właściciele fabryk we Włoszech północnych wyłamywać się z pod tego prawa, idąc w ślady swoich ziomków z południa i zachęceni tem, że tamtym uchodziło to i uchodzi zawsze bezkarnie.

W zeszłym miesiącu doszło do wiadomości władz rzymskich, że pewien właściciel przędzarni, położonej w okolicy stolicy, zatrudnia przy pracy sześciogodzinnej dziennej te dzieci, które pracowały już w nocy 6 godzin, ukracając im w ten sposób czas, potrzebny do wypoczynku, a — co większa — dając zły przykład innym. Skutkiem tego wytoczono mu proces kryminalny, który skończył się zasądzeniem go na 18.000 lirów kary. Co jednak robi w tym wypadku ów fabrykant? Oto zwalnia wszystkich swoich robotników, w liczbie około 1000 i tak się do nich odzywa: Albo rząd uwolni mnie od zapłacenia grzywny, albo ja zamykam fabrykę, a wy znajdziecie się wtedy bez chleba. Macie więc wóz i przewóz, reszta do was należy“.

Można sobie wyobrazić przerażenie robotników, przed którymi otworzył pracodawca ich tak straszną perspektywę na przyszłość. Nie pozostawało więc im nic innego do zrobienia, jak tylko udać się do odnośnych władz i kołatać u nich o zdjęcie wyroku z fabrykanta. Pod naciskiem tych próśb i gróźb rząd.... ustąpił i skasował wyrok trybunału. A fabrykant zatrudnia dalej dzieci przy pracy sześć godzin w nocy i sześć godzin w dzień, przekonany teraz najdowodniej o bezsilności rządu.

Piętnaście pożarów. W procesie przeciw dwom żydom, zawodowym podpalaczom z Rzęsny Ruskiej, Gimplona, przesłuchano w sobotę i w poniedziałek szereg świadków, których zeznania mocno kompromitują oskarżonych. Między innymi zeznawali Tusiak i Pich iż Pejsacha Gimpla widzieli jak wtykał płonące zapałki w siano. Wtedy go schwytali na gorącym uczynku i ugasili już tlejące siano. Jaki postrach między mieszkańcami Rzęsny Ruskiej rozsiewali Gimplowie, uwydatnieją to zeznania świadków. Według nich stary Gimpel, w okresie tej epidemii pożarowej mówił w karczmie, że jeszcze 25 gospodarzy się popali, innym zaś razem wróżył, że Rzęsna Ruska będzie się paliła na cztery części. Jeszcze lepszym prorokiem był — jak go nazywają we wsi syn „Pejsio“, on bowiem z zupełną powagą mawiał niekiedy włościanom: „Dziś nie będziecie mieli ognia“ i rzeczywiście wtedy pożaru nie było. Ciekawą byłoby może rzeczą, skąd w Pejsachu taka władza prorocza. Wyjaśniła to jego matka, która rzekła, iż jej syn jest „taki święty“ że nawet miewa jasnowidzenia i przeczuwa co się przyszłości zdarzy. Ale ten „święty“ na rozprawie nie posiada już widocznie swej dawnej władzy, bo zżyma się na niektórych świadków za to, że zeznają takie szczegóły, o których on wcale nie myślał, że wyjdą na jaw przed sądem. Pokazuje się z tego znowu, że włościanie mieli już dawno podejrzenie na Pejsacha i niejednokrotnie śledzili uważnie każdego jego kroku, niestety nie we właściwym czasie.

Wieczór wokalno-dramatyczny. W sali „Sokoła“ w niedzielę dnia 13 bm. 1898, pod protektoratem księżny Elżbiety Sapieżyny na dochód towarzystwa „Ekonomek“ i „Dzieciątka Jezus“ wykonany będzie wieczór wokalno-dramatyczny Władysława Woleńskiego z uprzejmym współudziałem pań: T. Nowakowskiej, J. Woleńskiej Heleny P., J Baranowskiej, W Jezierskiej, oraz panów: G. Fischera, B. Dębickiego, J. Bojarskiego. F. Neuhausera i J. Szymańskiego. Oprócz produkcyj wokalno dramatycznych odegrane będą dwie komedye jednoaktowe. Bilety sprzedaje cukiernia Bieniedzkiego i Hausera.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie pomieszczone w dzisiejszym numerze Jana Kubrychta o jego chrześcijańskim handlu kolonialnym w Pradze na Małej Stronie. Czeski ten handel ma być pierwszorzędnym a towary w nim są najlepszej jakości.

Sztuki piękne

Repertoar teatralny

We wtorek po raz drugi „Hugenoci“ wielka opera w 4 aktach Mayerbeera. Występ Teresy Arklowej, Jadwigi Camilowej, Władysława Florjańskiego, Gabryela Górskiego, Juliana Jeromina i Władysława Paszkowskiego.

We środę po raz szósty „Dzwon zatopiony“ bajka dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza, muzyka Franciszka Słomkowskiego. Nowa wystawa.

We czwartek „Halka“ opera narodowa w 3 aktach Stanisława Moniuszki. Występ Teresy Arklowej, W. Florjańskiego, G. Górskiego i J. Jeromina.

* **Z literatury francuskiej.** Paweł i Wiktor Margueritte napisali „Le Desastre“, tak jak Emil Zola napisał „La Débacle“. Jeden i ten sam temat, jedno i to samo tło, jedne i te same niemal osoby działające, a jednak dwa dzieła różniące się od siebie zasadniczo. W powieści Emila Zoli pierwsze rozdziały przenoszą nas do armii pod Sedanem. Widzimy tam marsze i kontrmarsze, wahania niezrozumiałe, niespodzianki i paniki, opowiadane przez żołnierza, kaprala Jana, istotę bierną, stanowiącą jednostkę w tłumie, nie widzącą niczego i nie wiedzącą o niczem po za ruchami swego szwadronu, co najwyżej zaś swego pułku. Powieść Marguerrite'ów rozgrywa się w armii pod Metzem, bohaterami są wyżsi oficerowie, należący do sztabu jeneralnego. „La Débacle“ maluje stan umysłowy i moralny żołnierzy, „Le Desastre“ stara się odsłonić przyczyny klęski wojennej z r. 1870 — 71, wskazując przedewszystkiem na Bazaine'a, który w pysze swej nie chciał dopuścić, aby zbawienie swe zawdzięczała Francya któremukolwiek z jenerałów, pozostających pod jego rozkazami. „Le Desastre“ (Pogrom) zaczyna się na wieczorze galowym w Saint Cloud, wśród gorączki, która ogarnęła francuskie sfery rządzące z powodu nieszczęsnej kandydatury Hohenzollerna na tron hiszpański. Wszyscy w otoczeniu cesarza pragną wojny, jako jedynego środka, mogącego podtrzymać chwiejący się tron i zagrożoną dynastyę. Potem wypadki historyczne biegną za wypadkami: Wyjazd z Paryża sztabu, przybycie do Metzu, współzawodnictwo i zazdrość fachowa dowódców, niedołęstwo i choroba cesarza, odpychanie odpowiedzialności — wszystko, słowem, co sprowadziło klęskę. Po Saarbrücken nadchodzi Spickeren i Frossart, a po mianowaniu Bazaina głównodowodzącym następuje Gravelotta Bitwa pod Gravelotte jest ostatnim jasnym promieniem, rozpraszającym mroki tej ponurej dla Francyi epopei, która nazywa się wojną francusko niemiecką. Armia osaczona, zamknięta w Metzu, otrzymywała z zewnątrz tylko głuche wieści, nadsyłane przez Bazaina, a w tej niepewności umierała z nędzy, rozpaczy i strachu. Umysły ogarnęły przeczucia straszne, serca zgorzkniały, w szeregach dawały się słyszeć groźne pomruki, zwiastuny buntu otwartego. Trzeba było karności iście wojskowej, aby oficerowie, którzy przeważnie odgadli prawdę i przejrzeli zdrajców na wskroś, nie zrzucili Bazaina z zajmowanego na hańbę Francyi stanowiska. Przebąkiwano o potrzebie przebicia się przez żelazny pierścień, okalający fortecę. Najlepsi przyjaciele kłócą się z sobą, najprzychylniejsi stają się niechętnymi, bo dzielić ich zaczyna różnica zdań, z których jedne żądają czynu, inne cierpliwości biernego oczekiwania. Wreszcie jednego poranku daje się słyszeć fatalne hasło: „Kapitulacya!“ Nikt temu wierzyć wierzyć nie chce, aż sroga rzeczywistość przekonywa wszystkich o tem, co było nieprawdopodobnem a jednak prawdziwem. Nadchodzą ostatnie godziny agonii armii, jako ciała zbiorowego, z którem liczono się dotychczas, nadchodzi wejście tryumfalne zwycięzców, poddanie armii i sztandarów, które na obszernem trawniku zamku Frescaty ustawione we dwa szeregi i strzeżone przez placówkę pruską tworzą „Aleję zwycięstwa“.

Wiatr szarpał strzępami jedwabnemi, przytwierdzonemi do drążków, z których ulatywały skrzydlate orły cesarskie. Niektóre ze sztandarów miały na drzewcach krzyże, otrzymane za zwycięstwa. W zwojach trójkolorowych połyskiwała świeżą czerwienią krew zabitych. W sztandarach tych tkwiła chwała armii rewolucyjnej i tryumfy dwóch cesarstw, pogrążonych dziś w przepaści hańby i nicości. A jednak wszyscy oficerowie, wiezieni w pociągach kolejowych w głąb Niemiec do niewoli, zachowali nadzieję, że straszna ta klęska, hańba, wstyd i poniżenie nie wykopią dla Francyi grobu, ale oczyszczą to, co było spróchniałego, w umysły i serce wleją siły nowe, słowem przyczynią się do odrodzenia kraju. Ostatecznie konkluzya ta sama w „Le Désastre“, co w „La Débacle“: pomimo katastrof, pomimo klęski i pogromu, Francya nie umrze, bo przyszłość jej jeszcze potrzebuje.

„Le Désastre“ jest pierwszą częścią trylogii, której część druga będzie nosiła tytuł: „Les Tronçonsdu glaive“ (odłamki miecza), trzecia zaś „Komuna“. W części drugiej autorowie przedstawią obraz obrony narodowej, w trzeciej — rozpasanie się tłumu i mętów społecznych.

* **Nowa panorama.** Krakowscy malarze Tetmajer i Wodzinowski znaleźli przedsiębiorcę, który im obiecał dostarczyć kapitału na wymalowanie i wystawienie panoramy, mającej przedstawiać męczeństwo chrześcijan wedle Sienkiewiczowskiej powieści „Quo Vadis“.

* **„Evviva l'arte“.** Zygmunt Sarnecki, zasłużony autor „Febris aurea“ „Zemsty pani hrabiny“ „Dworsków niedeli“ i wielu innych sztuk, grywanych z powodzeniem na scenie warszawskiej i innych, napisał nową trzyaktową komedyę p. t. „Evviva l'arte“. Autor zamierza przeznaczyć tę sztukę dla sceny warszawskiej.

Zmiana gabinetu austryackiego.

Wiedeń d. 6 marca.

Dzisiejsza urzędowa *Wiener Ztg* publikuje na czele dwa biuletyny o stanie zdrowia arcyks. St fana a zaraz dalej dwa cesarskie pisma odręczne:

Pierwsze brzmi:

Kochany br. Gautsch! Widzę się spowodowanym przyjąć prośbę o dymisyę wniesioną przez całe moje ministerstwo dla królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Zarazem zawiadamiam Pana, że tajnego radcę Franciszka hr. Thun Hohensteina mianuję moim prezydentem ministrów dla królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych i powierzam mu utworzenie nowego gabinetu.

Aż do zamianowania tegoż dotychczasowe ministerstwo ma dalej sprawować swoje czynności

Wiedeń 5 marca 1898.

Franciszek Józef mp.
Gautsch mp.

Drugie pismo cesarskie opiewa:

Kochany hrabio Thun! Gdy przyjąłem dymisyę całego mego ministerstwa dla królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, mianuję Pana moim ministrem prezydentem dla tychże królestw i krajów i wyczekuję pańskich wniosków co do utworzenia nowego gabinetu.

Wiedeń 5 marca 1898.

Franciszek Józef mp.
Thun mp.

Po tych dwu cesarskich pismach odręcznych, zbiegiem przypadku znajdujemy w *Wiener Ztg.* bezpośrednio zamieszczone zawiadomienie, że cesarz postanowieniem z d. 26 lutego br. nadał właść. dóbr Ernestowi hr. Thun Hohenstein krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Dymisya br. Gautscha.

Gdy dnia 28 listopada r. z., br. Gautsch został zamianowany prezydentem ministrów austryackich, zadanie jego koncentrowało się przede wszystkiem w dwóch punktach: uczynić parlament zdolnym do prawidłowego funkcyonowania, a następnie przeprowadzić w drodze konstytucyjnej ugodę z Węgrami.

Po trzech miesiącach i sześciu dniach urzędowania gabinetu br. Gautscha, płodnego z konieczności w rozliczne rozporządzenia na podstawie § 14 konstytucyi, ukazały się nareszcie w sobotę nowe rozporządzenia językowe, które miały obstrukcyę niemiecką stłumić a Czechów nie zapędzić w szeregi opozycyi.

Cel ten poniekąd osiągnięty został, br. Gautscha atoli ocalić nie mógł. Wprawdzie opozycya niemiecka przyjęła rozporządzenia jego średnio dobrze, a główny jej organ *N. fr. Presse* szczegółowo wykazywał korzyści dla narodu niemieckiego w Austryi, wypływające z tej zmiany rozporządzeń hr. Badeniego, — wprawdzie Czesi mimo odebrania im pewnych cenniejszych zdobyczy, gwałtu nie ponieśli, ale br. Gautsch stał dalej sam, odosobniony i od większości i od mniejszości parlamentarnej i mógłby był tylko dalej opierać się o powagę korony i § 14 konstytucyi.

Nie mógł mieć nadziei oparcia się na większości, bo tej zaufania nie posiadał od początku, a w ciągu kwartału swego urzędowania nie miał czasu jej pozyskać, zajęty był bowiem zanadto czynieniem koncesyj Niemcom, celem ich uspokojenia. Mniejszości parlamentarnej mimo ustępstw licznych, zdobyć nie mógł, bo ona walczyła nie tyle przeciw hr. Badeniemu, nie tyle przeciw rozporządzeniom językowym, rzekomo krzywdzącym Niemców, ile przeciw większości, której br. Gautschowi mimo usilnych starań rozbić się nie udało.

Gdy więc pierwsze zadanie: uczynienia parlamentu zdolnym do funkcyonowania, od którego zależało i drugie zadanie: przeprowadzenie ugody z Węgrami, nie zostało spełnione — br. Gautsch miał tylko do wyboru albo ustąpić dobrowolnie zaraz, przed zebraniem się Rady państwa, lub ustąpić pod naciskiem parlamentu.

Wybrał pierwsze, chcąc się zarezerwować na przyszłość i gabinet jego schodzi z widowni bez wąchania prochu, bez przedstawienia się parlamentowi. Był to gabinet oparty o §. 14.

Hr. Thun prezydentem ministrów.

Przychodzi hr. Thun. Nazwą Niemiec, rodem Czech, przekonaniem patryota austryacki. Człowiek nie nadzwyczajnych zdolności, ale pełen konsekwencyi, energii i siły. Zwolennik zadośćuczynienia postulatowi czeskiemu, aby cesarz Austryi koronował się królem czeskim, — jako feudał przeciwnik wszelkich radykalnych ruchów, choćby wśród Czechów. Jako namiestnik Czech uwielbiany przez Niemców, gdyż popadł w konflikt z młodoczechami, nie chcąc dopuścić rozwoju ruchu radykalnego i zaprowadzając w Pradze stan oblężenia. Gdy hr. Badeni objął prezydenturę gabinetu, Czesi jako jeden z głównych warunków zaniechania opozycyi, postawili usunięcie go z namiestnikostwa. Dziś stosunki się zmieniły.

Ks. Schwarzenberg, przeprowadzając łączność między młodoczechami a wielką własnością, nie zaniechał i pogodzenia hr. Thuna z młodoczechami. Obecnie Czesi nie upatrują w hr. Thunie niechętnego sobie — a Niemcy nie mają powodu do nagłej przemiany niedawnego swego dlań uwielbienia w nieprzyjaźń, jakkolwiek *Neue freie Presse* wielce się tą nominacyą nie rozraduje.

A my? Polacy zastąpienie Gautscha — w obecnych warunkach — hr. Thunem powitać muszą z zadowoleniem. Br. Gautsch przedstawiał kierunek na lewo — hr. Thun szukać będzie oparcia na prawo, w dotychczasowej większości parlamentarnej z dodaniem do niej większej własności niemieckiej i grupki Mauthnera. Nigdy nie chcieliśmy, aby w Austryi rządy były przeciw Niemcom lub z pominięciem ich — czego najlepszym dowodem wciągnięcie w dotychczasową większość niemiecko-katolickiego klubu ludowego. Przymieszka więc nowa, niemiłą nam być nie może. Natomiast hr. Thun daje nam gwarancyę, iż radykalne żywioły góry brać nie będą iż dotychczasowa anarchia w ten lub ów sposób stłumioną będzie.

Gdy to największe niebezpieczeństwo dla państwa i krajów usunięte zostanie, a dalej gdy hr. Thun oprze się przedewszystkiem o dzisiejszą, autonomistyczną większość parlamentu i tem samem program jej, bodaj w głównych zarysach zobowiąże się wykonać — nie ma powodu do niesympatycznego z naszej strony powitania nowego premiera.

Gabinet hr. Thuna.

W niedzielę o godzinie 6 wieczorem miał hr. Thun przedłożyć monarsze listę nowego gabinetu. Czy do tej chwili uda się hr. Thunowi przeprowadzić konieczne w takim razie rokowania — trudno orzec; bardzo prawdopodobne, że stanie się to aż w poniedziałek. Na razie wiadomo tyle, że gabinet będzie parlamentarnym — a co do Polaków, to zajmie w nim miejsce dwu. Ministrem dla Galicyi zostanie prezes Koła polskiego Jaworski. Nominacya ta będzie mieć tym razem doniosłe znaczenie, jeśli się zważy, że Jaworski był prezesem wykonawczego komitetu większości parlamentarnej. tj. prawicy. Jako minister resortowy wejdzie z Polaków albo dr. Biliński w charakterze ministra skarbu, albo hr. Piniński, jako minister sprawiedliwości. Zależeć to będzie od kwestyi, czy młodoczech dr. Kaizl zasiądzie w gabinecie jako minister resortowy, a więc minister skarbu, czy też tylko jako minister dla Czech. W pierwszym razie zostałby dr. Piniński ministrem sprawiedliwości, — w drugim razie dr. Biliński ministrem skarbu, a dr. Józef Baernreiter, jako reprezentant niemieckiej wielkiej własności, ministrem sprawiedliwości.

Wiedeń d. 7 marca.

Pierwszy termin złożenia nowego gabinetu, tj wczorajszy wieczór, upłynął bez rezultatu. Listy ministrów jeszcze nie ma, są tylko same pogłoski i dowolne kombinacye.

Wiedeń d. 7 marca.

Do dziś południa lista nowego gabinetu nie została jeszcze przez hr. Thuna przedstawioną cesarzowi. Kolportowane tedy wieści o przyszłym gabinecie przyjmować potrzeba z zastrzeżeniami. Co do Polaków to podana poprzednio przezemnie kombinacya jest najprawdopodobniejszą: dla Galicyi Jaworski — a jako resortowy minister Biliński lub Piniński Z Czechów wymieniają jako kandydata na ministra dla Czech lub resortowego dr. Pacaka i Kaizla. Mówią także o ks. Lobkowitzu Ferd., jako o ministrze dla rolnictwa. Z Niemców wymieniają Bärnreitera i hr. Stürgka lub ks. Karola Auersperga, dalej z katolickiej partyi ludowej Dipauliego. Jest mowa także o Steinbachu. Wedle pogłosek Welsersheimb (obrona krajowa) i Wittek (kolej) mają przejść i do nowego gabinetu.

Sytuacya.

(Telegramy).

Wiedeń d. 7 marca.

Komisya parlamentarna Koła polskiego zwołaną została na środę.

Wiedeń d. 7 marca.

N. fr. Presse podając daty z życia hr. Thuna czyni następującą złośliwą uwagę: „W ośm dni po przyjęciu w sejmie czeskim prawno-państwowego adresu, namiestnik, zwolennik koronacyi cesarza Austryi na króla Czech, zostaje mianowany prezydentem ministrów.“

Wiedeń d. 7 marca.

Hr. Thun miał długą konferencyę z hr. Chlumeckim.

Hr. Thun — jak zapewniają liberali — zaraz na początku Rady państwa wniesie projekt państwowej ustawy językowej.

Pester Lloyd wita hr. Thuna jako człowieka, którego w obecnej chwili Austryi najwięcej było potrzeba, męża silnej woli i energii. Zadaniem jego jest usunąć zamieszanie, jakie się w austryackich stosunkach społecznych i narodowych objawiło w ostatnich czasach.

Dzienniki wiedeńskie jeszcze się nie odezwały z poglądami na najświeższą zmianę gabinetu.

Wiedeń d 7 marca.

Wedle twiedzeń dobrze poinformowanych, zrozumiano, że nominacya hr. Thuna prezydentem ministrów oznacza wolę monarchy przedewszystkiem stłumienia żywiołów radykalnych i przywrócenia w państwie ładu i porządku. Hr. Thun dążyć tedy będzie do skoalizowania wszystkich stronnictw ład przeciw panującemu dziś wirwarowi, a znając jego energię i konsekwencyę, wątpić nie można, iż uda mu się tego dokonać przy współudziale obecnej większości parlamentarnej i wiernokonstytucyjnej większej własności.

W politycznych kołach mówią, że większość niemieckich posłów postępowych wobec tego, iż pewnem jest, że rządy hr. Thuna przeciw Niemcom nie będą zwrócone — oświadcza się za zaniechaniem nadal solidarnego działania z prusofilami. Konferencye partyi postępowej niemieckiej i klubu katolickiego ludowego odbędą się we wtorek celem powzięcia postanowień, jakie należy zająć stanowisko wobec nowego rządu.

Budapeszt d. 7 marca.

Wedle doniesienia pism tutejszych, hr. Thun postawi parlamentarnym stronnictwom *ultimatum*. Jeśli i to nie odniesie skutku, nie cofnie się hr. Thun nawet przed zawieszeniem konstytucyi.

Telegramy.

Kraków d. 7 marca,

Z Sosnowic w Królestwie Polskiem nadeszła wiadomość o groźnym pożarze w kopalni węgla, którego ofiarą padło dotąd 20 ludzi.

Wiedeń d. 7 marca.

Rząd bośniacko-hercegowiński uchwalił zaciągnąć pożyczkę w sumie 11 milionów zł. na wybudowanie rozmaitych wąsko torowych kolei strategicznych. Powodem są zapewne ruchy, na jakie się zanosi w Macedonii i Albanii.

Belgrad d. 7 marca.

Rusofilskie dzienniki tutejsze oświadczyły się przeciw wyborowi Inocentego metropolitą, zapewniając, iż w Rosyi wybór ten wywrze niemiłe wrażenie. Tymczasem jener. prokurator rosyjskiego synodu Pobiedonoscew nadesłał metropolicie telegram gratulacyjny.

Paryż d. 7 marca.

W pojedynku pułkownika Henry'ego z byłym pułkownikiem Picquartem odniósł dwie rany skutkiem pchnięcia szpadą Henry. Rany Henry'ego nie są niebezpieczne.

Paryż d. 7 marca.

Kapitan Begouen, który pisał obrażający list do senatora Trarieux'go, został za karę przeniesiony ze sztabu jeneralnego.

Ateny d. 7 marca.

Wczoraj położono uroczyście kamień węgielny pod budowę pamiątkowego kościoła na miejscu zamachu usiłowanego na króla.

Rzym d. 7 marca.

Kardynał Jacobini, uważany za jednego z kandydatów do papiestwa, zapadł na zapalenie płuc. Stan jego ma być bardzo groźny.

Dość silne trzęsienia ziemi ozwały się w Parmie, Reggio di Emilia, Piatzency, Sessoli i Chiavari, mniej silne w Modenie, Kremonie, Rovigo, Florencyi i Padwie. W Sienie, Rzymie i na Ischii ozwały się tylko instrumenta seismograficzne.

Florencya d. 7 marca.

Kościół św. Marka okradziono. Szkoda w kosztownościach ma wynosić pół miliona franków.

Bruksela d. 7 marca.

Anglia urzędowo oświadczyła, że się przyłącza do tych państw, które są za zniesieniem premij dla cukrowni (od cukru za granicę eksportowanego), zaczem rząd belgijski międzynarodową konferencyę cukrownianą na koniec kwietnia zwołuje.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 5. marca 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 212·50 do 215 50 Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 301·— do 306·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 374·— do 381·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110.90. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal z emsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% lo. „ 41½ lat. 97·30 do 98·—. 4% los. w 56-latach 97·10 do 97·80.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% —·— do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj 97·50 do 98 20 za 100 nom

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa —·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9 48 do 9·58. Półimperyał 9·46 do 9 56. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·20 do 1·28 20. 100 marek niemieckich 58·60 do 59 —

— **Wiedeń** d. 7 Marca (Telegr. Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 10 min. 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 363 62 węg. zakład kredytowy 381·—, anglobanki 161 —, länderbanki 217 —, koleje państwowe 341·—, elbethal 263 —, akcye tytoniowe 132 50 alpiny 152 90 losy tureckie 58·30, unionbank 301 50, [illegible] 127·62.

Wiedeń d. 7 marca.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	26 lutego.	5. marca.
Renta papierowa	102·55	102·45
Austryacka renta koronowa	102 80	102 65
Renta srebrna	102 5	102 45
Renta złota	123 —	122 90
4 prc. węg renta złota	122 50	122 —
Węg. renta koronowa	99 55	99·50
Anglobanki	161·—	161·—
Zakład kredyt.	363 75	364 35
Węg. Bank kred.	381 50	380 —
Bank związk.	266·—	264·75
Austr. węg. Bank	933·—	933·—
Unionbanku	301 —	303 —
Austr. zakład kred. ziemsk.	457·—	459 —
Länderbanki	218 90	217 75
Alpiny	151 10	154·15
Nordbany	3440 —	3445 —
Austr. kolei północno-zachod.	250·75	248 —
Kolej doliny Łaby	263·	262·75
Kolej państw.	339 75	341 10
Kolej połud.	80.—	80 —
Marki niemieckie	58·75	58 72½

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 7 marca.

Hotel Żorża. S. hr. Zamoyski, z Wysocka, P. hr. Tyszkowski Hawnik, K. Majewski z Mokwina, W. Neymann z Rosyi, W. Schmidt ze Skolego, ks. Piotr Sosenko z Płaczy, Z Groblewski z Kałusza, A. Geppert z Zaleszczyk, T. Horodyski z Komarowa, K. Horodyski z Żabinia, St. Bogdanowicz z Pyszkowic Ol. Bordolo, J. Weber z Stanisławowa, K. Zenowicz z Rytwian, J. Damasiewicz ze Schodnicy, S. D. Stefanowicz z Czerniowiec, D. Pogłodowski ze Sudkowic, A. Kunz z Rodwerbec, Szl. Politzer z Wygody.

Hotel Europejski. Generałmajor de K Czeyda z Wiednia, major Röster z Mostów, H. Scholz z Wiednia, K. Czomoski z Rosyi, dr, A. Kapko z Lubaczowa, dr. J. Burzyński z Bursztyna, dr. Gruiński z Delatyna.

Kronika naukowa.

(Słabe strony maszyn parowych. — Motory gazowe. — Motory elektryczne. — Przenoszenie siły elektrycznej na odległość. — Wynalazek Thomsona. — Wpływ elektryczności na organizm ludzki. — Doświadczenia prof. Webera. — Pomysłowi Amerykanie).

Wiadomą jest rzeczą, że para po wyjściu z maszyn parowych mniej ma ciepła niż miała przy wejściu. Jako jednostkę ciepła przyjmują w nauce kaloryę tj. taką ilość ciepła, jaka jest potrzebna do ogrzania kilogramu wody od temperatury zero do temperatury jednego stopnia Celsyusza. Jeśli przyjmiemy jako jednostkę siły działania jednego konia parowego w ciągu godziny (koń parowy wyraża natężenie pracy, potrzebnej do podniesienia w ciągu jednej sekundy 75 kilogramów na wysokość jednego metra), to przekonamy się, że dla wytworzenia działalności jednego konia parowego w ciągu godziny zawsze potrzeba 637 kaloryi.

Jeden kilogram dobrego węgla kamiennego daje przy spaleniu się około 7000 kaloryi,, możnaby więc przypuszczać, że z jednego kilogramu węgla otrzymamy $^{7000}/_{637}$, czyli prawie 11 razy siłę konia parowego, działającego przez godzinę. Tak jednak nie jest. Znaczną ilość ciepła pochłaniają kotły, rury, dużo ciepła ulatnia się z gazami przez kominy, znaczną ilość energii cieplikowej traci się innemi drogami, których szczegółowe wyliczanie zajęłoby za dużo miejsca, tak że na wytworzenie pracy w najdoskonalszych maszynach parowych zużywa się tylko 12 do 15 procent ciepła, wytwarzanego przy spalaniu się węgla.

Ta okoliczność, że w maszynach parowych traci się tyle siły cieplikowej, była pobudką do budowania motorów z inną, że tak powiem, oszczędniejszą siłą.

Gaz oświetlający, zmięszany z powietrzem, tworzy mieszaninę eksplodującą. Gdy taką mieszaninę umieścimy w cylindrze, zaopatrzonym w rodzaj korka i zapalimy ją, wytworzy się potężna siła, która wyrzuci korek. Mając takie źródło siły, pracowali technicy przez kilkanaście lat nad zastosowaniem jej, jako siły motorowej. Dopiero dr. Otto udało się w roku 1876 zbudować pierwszy motor gazowy.

Wzorując się na motorze dr. Otto, zbudowano w czasach późniejszych wiele innych maszyn motorowych. Zamiast gazu oświetlającego zaczęto używać gazów, jakie wytwarzają się z nafty, benzyny etc. Najlepszy motor gazowy wynalazł w roku zeszłym Anglik Dowson.

Wszystkie te motory, chociaż zaoszczędzają dużo siły, nie dają jednak siły tańszej niż parowa. Znajdują więc zastosowanie tylko tam, gdzie instalacya maszyn parowych jest z różnych względów niedogodną, przeważnie tam, gdzie potrzeba małej siły.

Wobec różnych niedogodności motorów parowych i gazowych wysiłki techników skierowały się do ulepszania motorów elektrycznych. Bardzo ważną zaletą elektryczności jest, że siłę tą można przenosić na znaczne odległości. Ze stacyi, posiadającej motor elektryczny potężny, można poruszać maszyny, znajdujące się w znacznych odległościach i do tego służy przewodnik elektryczny, cyli zwyczajny drut, jaki się używa dla telegrafu albo telefonu. Przenoszenie siły elektrycznej za pomocą przewodników jednakże powoduje znaczną stratę jej napięcia.

Strata napięcia energii elektrycznej znajduje się w prostym stosunku do przestrzeni, przebieżonej przez prąd, to znaczy, że im większą przestrzeń przeleci prąd elektryczny po przewodniku, tem więcej straci ze swej energii. Wielu wybitnych elektrotechników pracowało nad zmniejszeniem tej straty. Zakłady w Oerlikonie w Szwajcaryi za pomocą specyalnej konstrukcyi przewodników zaoszczędziły około 40% energii.

Obecnie profesor amerykański Thomson zaznajomił świat uczony z ciekawemi swemi doświadczeniami w tym kierunku. Ciała, przez które przebiega elektryczność, stawiają jej zawsze pewien opór większy lub mniejszy. Nauka oblicza się ten opór. Elektryczność najłatwiej przebiega przez metale, zwane z tej przyczyny dobremi przewodnikami elektryczności; przeciwnie zaś przez gutaperkę (kauczuk) lub jedwab i wiele innych ciał elektryczność przechodzi z trudnością; nazwano je złemi przewodnikami elektryczności. Dlatego to druty obwija się jedwabiem lub powleka się je kauczukiem, żeby jak najmniej stracić elektryczności biegnącej po drucie. Bardzo złym przewodnikiem elektryczności jest powietrze suche, zwłaszcza mocno rozrzedzone.

Otóż Thomson proponuje, żeby dotychczasowe powłoki na drutach zastąpić powietrzem suchem, rozrzedzonem.

Niedość na tem; opór metali zmniejsza się, czyli ich przewodnictwo się zwiększa, gdy metale oziębimy. Thomson postanowił tedy użyć samej elektryczności do rozrzedzania i zarazem do oziębiania powietrza. Proponuje mianowicie używać rurek z materyałów przepuszczających jak najmniej ciepła; w środku tych rurek będzie umieszczony zwykły przewodnik; powietrze znajdujące się między drutem a ściankami rurki, będzie ochłodzone tak, że i temperatura druta będzie przez to znacznie zniżoną. Według zapewnień Thomsona koszta takich rurek nie będą znaczne i opłacą się sowicie.

Skoro już jest mowa o elektryczności, wspomnę o najnowszych badaniach nad wpływem zmiennego prądu elektrycznego na organizm ludzki. Doświadczenia co do tego wpływu są nader niebezpieczne i z tej przyczyny unikano ich. Dopiero Weber, profesor politechniki w Zurychu, odważył się na próby ryzykowne, narażając zdrowie i życie dla nauki.

Oto opis niektórych doświadczeń wykonanych przez niego.

Profesor Weber trzymał w ręku dwa przewodniki, połączone z dwoma biegunami bateryi elektrycznej. Jeżeli ręce były wilgotne i siła elektro-wzbudzająca prądu wynosiła 30 volt, palce, dłoń, ramię, ulegały paraliżowi; nie podobna było wykonać jakiegokolwiek ruchu. Wyciągniętej ręki nie można było zgiąć, zgiętej wyciągnąć. Uczuwał silny ból w kończynach palcy, w łokciu, w ramieniu. Doświadczenie nie mogło trwać dłużej nad 5—10 sekund; zaledwie z największym wysiłkiem woli mógł wypuścić druty z rąk.

Gdy siła elektrowzbudzająca wynosiła 50 volt, muskuły były zupełnie jakby sparaliżowane, drutu nie można było wypuścić z rąk, przyczem dawał się uczuć tak straszny ból, że doświadczenie nie mogło trwać dłużej nad sekundę, skutkiem czego niepodobna było wykonać pomiarów siły prądu w organizmie.

Te same rezultaty osiągnięto, gdy siła elektrowzbudzająca równała się 90 voltom, lecz ręce były suche.

Wykonał również profesor Weber szereg doświadczeń w celu określenia stopnia niebezpieczeństwa, jakiemu podlegają ludzie, gdy stoją na ziemi, w której znajduje się czynny przewodnik.

Obserwator stał na ziemi wilgotnej, posypanej żwirem, w której na głębokości 1 centymetra znajdował się przewodnik z ładunkiem 2000 volt, i doznał tylko lekkiego oparzenia stóp. Przy naciśnięciu na drut, pojawił się kurcz mięśni i drżenie palców. Na ziemi gliniastej, pokrytej wilgotnym miałem węglowym, ładunek o sile 1800 volt nie wywierał żadnego prawie wpływu na organizm. Profesor Weber doszedł do wniosku, że suche obuwie jest wybornym izolatorem. Żadne niebezpieczeństwo nie może grozić nawet na ziemi wilgotnej, przy obuwiu suchem, i sile elektrowzbudzającej do 1500 volt.

Doświadczenia Webera miały już praktyczny skutek. Jakiś pomysłowy cyrkowiec w Chicago wykonywa tańce na drucie, naładowanym elektrycznością (jak szumna reklama głosi, o sile... 2000 volt), nie używając podeszew gumowych. Może to kaczka dzienników amerykańskich, może to być i prawdą. Śmiałemu yankesowi nie szkodzi elektryczność, bo ma dobre obuwie (widocznie nie był nigdy literatem).

W. R.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Wiednia Berlina, Wrocławia, Warszawy), Wieliczki, Mezö Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Berhometu tylko w poniedz., Seretu, Kozowy.

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1[illegible]	z Krakowa z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz.	8·4[illegible]	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·3[illegible]	z Krakowa Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezö-Laborz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Stryja, Chyrowa
„	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
„	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróża przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
„	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezö, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarn
osobowy	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	[illegible]·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu)
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·37	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·45	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki,